

ROK LIX.

CENA NUMERU 1.40 gr.

Nr. 2

B I L U S Z C Z



WARSZAWA, 9 STYCZNIA 1926 ROKU

ANNA SŁONCZYŃSKA
 MUZYKA SŁOŃCA I BOŻE GNIAZDO (poezje) 2 tomiki Zł. 5

NAKŁAD LUDWIKA CHOMIŃSKIEGO, WIENO
 DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

NIE WYRZUCAJMY PIENIĘDZY NA OBCE ZAGRA-
 NICZNE WYDAWNICTWA — SKORO MAMY SWOJE
 CONAJMNIEJ RÓWNIĘ DOBRE!

Wydany przez nas bardzo starannie,

ZBIÓR MONOGRAMÓW

zawierający przeszło sześćset wzorów od wykwintnych do naj-
 skromniejszych, dorównywuje pod względem wykonania zagra-
 nicznym tego rodzaju wydawnictwom, a mając charakter swoisty,
 bardziej odpowiada wymogom domu polskiego.

ZBIÓR TEN JEST NIEZBĘDNY
 W KAŻDYM OSZCZĘDNYM I RZĄDNYM
 DOMU

Każdy, nie umiejący nawet haftować, z naszego „ZBIORU”
 (ze względu na ilustrowane pouczenia) skorzystać potrafi.

Za jeden monogram płacicie Panie około 2 zł; cena na-
 szego „Zbioru” wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko 5 zł.

Wysyłka natychmiastowa po nadesłaniu pieniędzy prze-
 kazem pocztowym. Za zaliczką wysyłamy tylko po otrzymaniu
 1 zł. znaczkami pocztowymi.

ADMINISTRACJA „BLUSZCZU”

Warszawa, Krak.-Przedm. 99.

Konto P. K. O. 3700.

KTO MA BRODAWKI NA TWARZY I RĘKACH
 KTO CIERPI NA ODCISKI (ODGNIATY) NA NO-
 GACH, NIECH KUPI PASTEŁY

ESTA

ZNANA OD CZTERDZIESTU LAT ZE SWEJ
 SKUTECZNOŚCI, CZEGO DOWODEM SETKI
 UZNAŃ I PODZIĘKOWAŃ

wyrobu aptekarza E. SOKALSKIEGO w Kętach—Małopolska.



ROK LIX

WARSZAWA, 9 STYCZNIA 1926 ROKU.

NR. 2

TREŚĆ NUMERU: Kobieta a sport — *K. Muszałówna*. Dla przyszłości rasy — *H. C. Dysputa* u stóp Kapitolu — *Irena Kopczyńska*. Świat kobiecy (dokończenie) — *Marja Grossek-Korycka*. Zemsta Feba — *G. O. Gallo* (tłumaczyła *T. J.*). Jedno spojrzenie — *Marja Kunciewiczowa*. Złoty wiek (dokończenie) — *Tadeusz Zieliński*. Na stopniach tronu — *Marjan Dubiecki*. Kobieta w świecie i w domu — *Z. B.* Z książek — *C. W.* Z teatrów — *Z. P.* Dział praktyczny: Mody i roboty. Modna poduszka. Pawilon rękawiczek na wystawie w Paryżu — *St. Podborska-Okołów*. Tkaniny krajowego wyrobu — *W. L.* Służba domowa — *N-ska*. Hodowla ogórków — *Stan. Schönfeld*. Zmywanie naczyń kuchennych — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Korespondencje — *Dr. J. Świtalska*. Opis sukien i robót. Dział rozrywek umysłowych. Dodatek powieściowy: „Jareмка i Hamlet” (kronika zdarzeń z życia pewnego chłopca, jego psa i prowincjonalnego miasta) c. d. — *Hugh Walpole* — (tłum. z angielskiego *Irena Wasiutyńska*) ARKUSZ WZORÓW.

KOBIETA A SPORT



ideal, ku któremu pnie się fizyczna strona istoty ludzkiej, streścić się da w dwóch słowach: zdrowie i piękno. Na rozległej przestrzeni czasów bytowania ludzkości, jak również w zależności od poszczególnych narodów, klas, a nawet jednostek, górę brały to jeden, to drugi z tych postulatów. Niejednokrotnie górował nad wszystkim ideał zdrowia z odsunięciem na plan dalszy czynnika piękna, niejednokrotnie — dla przystosowania się do wymogów mody, będącej przecież wykładnikiem ideałów estetycznych w pewnych okresach czasu, nie obawiano się iść za jej głosem, pomijając najważniejsze postulaty zdrowia fizycznego.

Jeżeli chodzi o świat kobiecy — hołdował on w pierwszej linii zawsze ideałom piękna, kierując się w osiągnięciu jego warunkami, narzucanymi przez modę, jakże często kłójącymi się z zasadami zdrowia.

Nie mamy zamiaru w artykule tym rozstrzygać zagadnienia, który z postulatów — zdrowie, czy piękno — jest ważniejszym. Stoimy na stanowisku, że oba te czynniki są tak niezmiernie uzależnione od siebie, że, tylko razem połączone, dają w sumie najwyższą wartość fizycznej istoty ludzkiej.

Pragniemy jednocześnie zaznaczyć, że droga do piękna prowadzi przede wszystkim przez zachowanie i rozwijanie czynników zdrowia, prowadzi

przez racjonalne stosowanie w swym życiu codziennym kultury fizycznej. Ten ideał piękna fizycznego kobiety, który stanie nam przed oczyma, jako wzór niedościgniony nieomal dla nas, starożytna Hellada, jest najlepszym naszych słów stwierdzeniem.

W każdym z nas tkwi głęboko tęsknota za pięknem. Dążąc do realizowania owej tęsknoty, pamiętajmy o tem, że piękno powinno być naturalne i długo trwałe. Zamiast zacierać ślady przedwczesnego starzenia się, starajmy się jaknajbardziej przedłużyć rzeczywistej młodości okres. Zamiast sztucznej piękności, zawdzięczającej swój efekt kosmetyce, uzyskujcie ładną cerę, błyszczące oczy, swobodne harmonijne ruchy, piękną postawę, składające się na jedyny w swoim rodzaju powab młodości, idąc ku tym zaletom drogą umiejętnego stosowania kultury fizycznej. Jeśli i teraz jeszcze olbrzymia większość kobiet usiłuje osiągnąć sztucznymi środkami pewne pozory piękna, — czyż nie lepiej wrodzone ku pięknu skłonności realizować w sposób naturalny, bardziej istotny, bardziej trwałe i skuteczny?

Najlepszym lekarzem dla ciała, choć nie tylko dla ciała, jest powietrze, słońce i ruch. Otwórzcie okna na rozścież, poddajcie ciała wasze urokowi promieni słonecznych, żyjcie radośnie, czynnie — ruchem — dążąc do zdobycia na własność atrybutów piękna i młodości.

Przez wychowanie fizyczne i sporty osiągnięcie walory nie tylko o charakterze zdrowia i piękna fizycznego. Sport wpłynie również dodatnio i na waszą psychikę: nastroi was na dumny ton zdobywania wartości w życiu, nauczy dążyć do ustawicznego doskonalenia się, wyrobi w was odwagę, wytrwałość w pracy, cierpliwość w dążeniu, pogodę w obliczu troski, która spływa przecież w każdy dzień razem z promieniami słońca. I co najważniejsze może — zachowacie w sobie przez czas długi czar młodości w najobszerniejszym tego wyrazu pojęciu.

Pamiętajmy o jednym jeszcze: postulaty piękna i zdrowia fizycznego winny być realizowane przez kobiety nie tylko ze względu na ich, jako jednostek, istnienie. Pamiętajmy o roli kobiety i jej obowiązkach, jako matki. Dbając o własne zdrowie i piękno, dbają one zarazem o oba te czynniki dla przyszłych pokoleń. I tu oto — kultura fizyczna kobiety staje się jej kardynalnym obowiązkiem wobec własnych dzieci, wobec przyszłych pokoleń.

Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że u podstaw współczesnego ruchu sportowego leży przede wszystkim głęboka troska, karlejącej pod względem fizycznym ludzkości, o poprawienie rasy, zrozumiemy dobrze, jaką rolę w ruchu tym odrodzającym kobieta może i powinna odegrać.

Mamy jeśli chodzi o historję wychowania fizycznego, swoją własną, wprawdzie tylko epizodyczną i tylko indywidualnie spotykaną — tradycję. Ale jednak mamy. Na dzielności, odwadze, poświęceniu — zaletach moralnych, na pięknie i zdrowiu — zaletach fizycznych nie zbywało ongiś polkom. Rwały się one do „niebabskich“ rzeczy, hasały na słońcu i powietrzu, do „harców“ nieomal brać się chciały.

W chwili obecnej, kiedy pod względem uprawnień w dziedzinie kultury fizycznej i sportów kobieta stoi narówni z synami Adama, — kiedy spada i na nią część odpowiedzialności za cherlawe, chorowite dzieci, — kiedy „świat kobiecy“ zagranicą

garnie się tłumnie do sal gimnastycznych, na boiska, do pływalni i t. d. i t. d. niechże i polska dziewczyna pomyśli o swoich prawach i obowiązku kultury fizycznej.

Streszczając wszystko to, co powiedzieliśmy wyżej, możnaby w następujących słowach określić cel wychowania fizycznego kobiety: wyrabiając zalety fizyczne, kobieta winna harmonijnie rozwijać swą istotę, dbając zarówno o swe właściwości moralne i fizyczne. Zalety te niezbędne są kobiecie, jako twórczemu czynnikowi w życiu rodzinnem i społecznem.

Droga prowadzi przez codzienne stosowanie zasad kultury fizycznej, oraz sporty.

Wychowanie fizyczne, w którego skład, szkieletując zgrubą, wchodzi higiena ciała, przebywanie na słońcu i powietrzu, oraz codzienne racjonalne ćwiczenia gimnastyczne — stanowią niezbędną podstawę kultury fizycznej. Nadbudową, dalszym ciągiem niejako, są sporty, które wtedy tylko dają poważne rezultaty, o ile uprawiająca je stosuje w swoim życiu zasady wychowania fizycznego. — Lecz zarazem — o ile wychowanie fizyczne jest codzienną troską, powszednią pracą, — to królewska rozkosz sportu wynagradza z nadwyżką żmudną rieraz pracę codzienną.

Jeśli chodzi o ćwiczenia gimnastyczne — najlepiej jest ćwiczyć pod kierunkiem dobrych instruktorek, przynajmniej przez okres początkowy. Przerabianie samodzielnie ćwiczeń z podręczników

choćby najlepszych przez początkujących, nigdy nie daje gwarancji, czy dane ćwiczenia zostały wykonane prawidłowo. Panującym obecnie jest ciągle jeszcze system szwedzki Linga, oraz nowy duńczyka Bukha. — Wreszcie — nieco gimnastyki na przyrządach, skoki i t. p.

Prócz zakładów gimnastycznych prywatnych (Olszewski, Nowacka) ćwiczyć można w Warszawie pod doskonałym kierunkiem w Warszawskim Klubie Wioślarek oraz w „Grażynie“ (sokole gniazdo kobiece). Liczny szereg instruktorów kształconych



w specjalnych uczelniach w Warszawie i Poznaniu w niedługim czasie rozniosą zasady wychowania fizycznego po wszystkich krańcach Rzeczypospolitej. Szkolnictwo nasze, oraz wojsko służy coraz lepiej sprawie wychowania fizycznego.

Za małymi wyjątkami, jak rugby, podnoszenie ciężarów, boks, piłka nożna i paru innych, naogół wszystkie znane dziś sporty są dla kobiet odpowiednie. Można by je tylko uszeregować bądź z punktu widzenia ich wartości wychowawczej, bądź pod względem łatwości ich uprawiania i zależności od środowiska, wieku, czy warunków, pozwalających na

ich uprawianie. Nie ulega kwestji, że pływanie, tenis, lekkoatletyka i wioślarstwo, oraz gry sportowe, jak: voley-ball, piłka koszykowa, szczypiorniak i t. d. posiadają największe plusy zarówno ze względu na łatwy do nich dzisiaj dostęp, jak i na ich wartości wychowawcze.

Ze sportów zimowych — wszystkie posiadają najpoważniejsze wartości wychowawcze: łyżwiarstwo, narciarstwo i saneczkarstwo.

W artykułach następnych damy opis poszczególnych sportów, sposób ich uprawiania, główne zasady gier, ubrania, sprzętu sportowego i treningu.

K. Muszałówna.

DLA PRZYSZŁOŚCI RASY

PIELĘGNIARKI PRZECIWGRUŻLICZE.

We Francji co 6 minut jeden człowiek umiera na gruźlicę. U nas statystyki tego rodzaju nie prowadzono, ale niewątpliwie wypadłaby jeszcze gorzej. Gruźlica jest jedną z klęsk, które niszczą naszą rasę; w obecnych zwłaszcza warunkach: ciasnoty mieszkań, niedostatecznego odżywiania się i ciemnoty naszego ludu — walka z tem złem należy do najtrudniejszych zadań.

Zadanie to z wielką energją i rozmachem podjęły obecnie pewne sfery naszego społeczeństwa i władz rządowych.

Otrzymawszy zaproszenie Związku Przeciwgruźliczego na uroczyste zakończenie Kursu dla pielęgniarek - wywiadowczyń przeciwgruźliczych, śpieszę na ul. Kujawską do Państwowej Szkoły Higieny. Wspaniałe gmach, wnętrza po europejsku urządzone, białe marmurowe schody, wszędzie bogactwo przestrzeni i powietrza, sale wykładowe obszerne, widne i jasne, biblioteka obficie zaopatrzona! I któż wie u nas o tem wszystkim? Ilu ludzi ucieszyło się tak, jak ja, na myśl, że to już nie te czasy, gdy w Polsce zaboru rosyjskiego budowało się tylko koszary, cerkwie i więzienia...

Już nie te czasy!

Jesteśmy świadkami wytężonej pracy dla przyszłości na wielu, doprawdy, na wielu polach.

Ot II-gi kurs przeciwgruźliczy kończy swoją 6 tygodniową teoretyczną i praktyczną naukę.

Celem kursów takich jest wyposażenie wszystkich przychodni przeciwgruźliczych w doskonale przygotowane siły pielęgniarskie. A przychodniami takimi pokryć się powinno całe Państwo. Conajmniej każde miasto powiatowe musi posiadać taką instytucję, a gdy już każde większe skupienie ludzkie mieć ją będzie, wtedy powiedziec będziemy mogli, jak Anglicy, że gruźlica u nas „została opanowana”. Tymczasem jesteśmy dopiero u początku kolosalnej pracy.

Pielęgniarka - wychowawczyni przeciwgruźlicza jest pomocnicą lekarza w Przychodni. Mimo swej pomocniczej tylko roli ma ona ważne zadanie społeczne do spełnienia. Nawiązać kontakt między Przychodnią a domowym otoczeniem chorego, zbać jego położenie materialne, warunki jego pracy

i t. d. i t. d., nauczyć rodzinę, jak powinna przestrzegać czystości i zapobiegać szerzeniu się strasznej choroby na otoczenie najbliższe, na sąsiedztwo i t. d., jak stworzyć choremu możliwie najlepsze i najbardziej dlań wskazane warunki bytowania, jak żyć i jak leczyć...

Pielęgniarka-wywiadowczyni musi zatem prócz pracy w Przychodni odwiedzać rodziny chorych, nieść tam otuchę i wiarę w możliwość wyzdrowienia, przy przestrzeganiu rad lekarzy.

Jest ona więc tym właściwym czynnikiem, który, stając wprost przeciwko pochodowi zarazy, nie dopuszcza, by ciemnota, nieświadomość i niedbalstwo otwały jej na rozścież wierzaje naszego życia.

Kto zna lekceważenie naszego ludu dla wszelkich procesów zakaźnych, kto widział jak z matką gruźliczką sypiają w jednym łóżku drobne dzieci, ten rozumie, czem być ma i powinna praca pielęgniarki, a zarazem zdaje sobie sprawę z ogromu trudności z jakim ona mieć będzie do czynienia.

Na II-gi Kurs, zorganizowany przez Związek Przeciwgruźliczy, przy pomocy Ministerstwa Pr. i Op. Sp., oraz Państwowej Szkoły Higieny, która dała lokal i wykładowców, przybyło 36 słuchaczek. Były to przeważnie pielęgniarki, zajmujące już posady, a pragnące wyspecjalizować się w walce z gruźlicą. Tylko 8 było bez pracy i tym zapewne wyszkolenie przeciwgruźlicze, wobec intensywnego rozwoju walki z tą klęską, zapewni twardą, ale pożyteczną służbę społeczną.

Kurs był bezpłatny, a nadto Związek Przeciwgruźliczy, dzięki funduszom, wyasygnowanym przez Min. Pr. i Op. Społecznej, zapewnił słuchaczkom bezpłatne mieszkanie i utrzymanie na czas Kursu. Dodać jednak trzeba, że słuchaczki te były wydelegowane, lub polecane przez Stowarzyszenia przeciwgruźlicze, lub instytucje państwowe i społeczne.

Na 36 słuchaczek, zgodnie z wynikiem egzaminów, 7 otrzymało stopień b. dobry, 19 dobry, 9 dostateczny. Za niedostatecznie przygotowaną uznaną została tylko jedna. Zatem 35 nowych sił idzie w kraj na walkę z gruźlicą.

Nowy kurs wyszkolenia przeciwgruźliczego rozpocznie się w styczniu, lub w lutym b. roku.

Cenzus minimalny 4 kl. szkoły średniej, oraz kurs pielęgniarstwa i praktyka.

Informację udzielała mi bardzo uprzejmie organizatorka Kursu, dr. Skokowska — (Komendantka warsz. żeńskiej chorągwi harcerskiej).

Uroczystość zakończenia Kursu odbyła się pod przewodnictwem dr. Miklaszewskiego, w obecności przedstawicieli władz i zrzeszeń społecznych przeciwwzględnych.

Postawiono znów jeden krok naprzód na drodze wzmocnienia i uzdrowienia rasy.

LIGA MAŁYCH MATEK

Przedmieście Wola, o którym niedawno mowa była na szpaltach „Bluszczu“, posiada jeszcze jedną placówkę kulturalną. To przy ul. Wolskiej № 10 „Liga Małych Matek“. Właściwie jest to szkoła wychowawczyń niemowląt.

Placówka to nie nowa bynajmniej. Początek jej sięga czasów przedwojennych. I w tym samym miejscu i w tej samej formie przetrwała po dziś dzień.

Szkoła-model obliczona tylko na 12 uczennic, ze żłobkiem na 12 niemowląt.

Każda uczennica ma sobie powierzone jedno niemowlę, by na niem, oczywiście pod dozorem zarządzającej, praktykować sztukę pielęgniarstwa i studjować na żywym obiekcie wiadomości, otrzymywane w szkole.

Kurs trwa 3 miesiące. Obejmuje on wykłady anatomji, fizjologii i pielęgniarstwa, a prócz praktyki na dzieciach w Żłobku, praktykę i demonstracje w laboratorjach, ambulatorjach i szpitalach. Minimum przygotowania stanowi 4 kl. szkoły średniej, lub 7 kl. szkoły powszechnej. Wiek od lat 18.

Za kurs trzymiesięczny płaci się 75 zł., przy czem uwzględniane bywają sytuacje wyjątkowe i praktykowane zniżki opłaty.

Dodać należy, że wychowawczynie, które przeszły kurs Ligi, znajdują bardzo łatwo posady w domach zamożniejszych; dla przeciętnych rodzin inteligencji pracującej nie nadają się, ze względu na dość znaczną skalę wymagań: 100—120 zł. miesięcznej pensji, osobny pokój itd.

W Zakładzie panuje wzorowa czystość i przestrzegane są skrupulatnie wszelkie przepisy, zapobiegające przenoszeniu zarazków.

Każde, przyniesione do Żłobka, dziecko przebierane jest w poczekalni. Zdejmuje się zeń bieliznę i sukienki domowe i układa na półeczkach, pod właściwymi numerami. W następnym pokoju ubiera się dziecko w jego odzież zakładową, świeżą i czystą, która na również ponumerowanych półeczkach nań oczekiwała.

Uczennice, przychodzące do zakładu, wdziewają fartuchy i czepeczki, każda nadto ma po parę ręczników, wiszących pod właściwymi numerami do osobistego użytku.

Po skończonym dniu żłobkowym zdejmują się z dzieci odzież zakładową i w domowej już oddają matkom. Matki przynoszą dzieci o 8, niektóre o 6 rano, zabierają je po 4-tej, lub 6-tej po południu.

Dzieci te pochodzą z sfery robotniczej i wyrobniczej; stan ich fizyczny pozostawia bardzo wiele do życzenia. Rachityzm zaznacza się wyraźnie w 80 procentach, chowanych w Żłobku, dzieci.

Uczennice mają sposobność obserwować stopniową poprawę fizycznego stanu dzieci przy stosowaniu racjonalnych metod wychowania. Nad kolebką każdego dziecka wisi szematyczny wzór do zapisywania codziennych obserwacji o stanie zdrowia wychowanka,

który uczennica wypełnia. Prowadzą one nadto dzienniczki, w których notują bardziej już szczegółowe i indywidualne spostrzeżenia i uwagi, dotyczące powierzonych im dzieci. Same je kąpią (na miednicach co ze względu na niemożność ubogich matek kupienia wanienki, jest wskazane), same przewijają, podają im pożywienie itd.

Uczennice same poddane są podczas Kursu uważnemu badaniu pod względem charakteru i usposobienia. Cierpliwość, łagodność, wytrzymałość fizyczna, stanowią pierwszorzędne zalety wychowawczyń niemowląt. Brak tych zalet dyskwalifikuje ją. Po skończonym Kursie następują egzaminy. Szkoła wydaje świadectwa.

Instytucja ta, zasadniczo, jest niewątpliwie nie tylko jedną z najpożyteczniejszych, ale i najniezbędniejszych w Polsce.

Wychowanie fizyczne bowiem zaczyna się od niemowlęctwa; pierwszy okres życia jest podstawą, na której wyrasta albo zdrowy pęd ludzki, albo roślina wątła i karłowata. Tymczasem ten właśnie okres znajduje się u nas w największym zaniedbaniu. Nawet wśród inteligencji, nie mówiąc o warstwach ludowych, wychowanie niemowlęcia rzadko kiedy prowadzone jest zgodnie z nowożytnymi poglądami wiedzy. Mnóstwo w tej dziedzinie panuje przesądów, staroświecki obyczaj dotąd góruje z największą szkodą dla rozwoju prawidłowego rasy.

To też ogólnem i zasadniczem wrażeniem, jakie wynosi się z Ligi Małych Matek jest żal, że to wszystko dzieje się na tak małą skalę. Co trzy miesiące 12 wychowawczyń, przygotowanych do swego zadania! Czemże to jest wobec potrzeb wielkiego Państwa?! Gdy słyszy się znakomity wykład dr. Bukowskiej, jasny i przystępny, żal ogarnia, że słucha go tylko 8 słuchaczek (Przy mnie było 8).

Należałoby stworzyć wielką państwową szkołę wychowawczyń niemowląt, gdzieby zarówno osoby, traktujące rzecz zawodowo, jak i przyszłe matki, zdobyć mogły najpotrzebniejszą dla siebie umiejętność.

Bez świadectwa takiej szkoły, właściwie, nie powinna panna młoda otrzymać ślubu, jako nieprzygotowana do swoich ludzkich i obywatelskich obowiązków, wpływających z aktu małżeństwa.

Jeżeli zaś ze względów zdrowotnych i praktycznych szkoła taka nie mogłaby być prowadzona na wielką skalę, tedy rozbić ją na mniejsze pododdziały, albo rozrzucić Żłobki po różnych dzielnicach miasta, ale wykłady prowadzić dla ogółu słuchaczek, co oczywiście da w rezultacie oszczędność sił wykładowych i pieniędzy.

Szkoła-model założona była zapewne z myślą, że na jej wzór powstanie więcej instytucji tego samego typu, że naśladować ją będą miasta prowincjonalne, że skutkiem tego typ wychowawczyń niemowlęcia wprędce ulegnie w Polsce radykalnej zmianie. Nie stało się tak. Szkoła istnieje lat kilkanaście i prawie nikt o niej nie wie.

Czas już wielki, by zasadniczą jej ideę zdemokratyzować, by wyrwać niemowlęta polskie z rąk ciemnych, niedoświadczonych dziewcząt wiejskich, albo co gorsza zabobonnych i dzikie praktyki, stosujących starszych nianie, a wreszcie i nieprzygotowanych do macierzyństwa z najlepszą wolą, pomacku błądzących, matek.

Poruszona tu sprawa jest jednym z pierwszorzędnych zagadnień kobiecego życia, a jednocześnie i kwestją przyszłości rasy, to znaczy przyszłej siły, zdrowia, zdolności i trwałości narodu, a zatem kwestją jego bytu.

DYSPUTA U STÓP KAPITOLU

KOBIETA WŁOSKA W OPINII I W PRAWODAWSTWIE.

Może do głosów, które padły w dyskusji u stóp Kapitolu i polki dołączą swoje opinie. (Przyp. Red.).

Osobliwe „referendum“ ogłosiło w kole swych czytelników jedno z najbardziej rozpowszechnionych czasopism stolicy włoskiej; oddało ono pod rozstrzygnięcie publiczności najdrażliwszą kwestję współczesnej mody kobiecej, żądając odpowiedzi na niezbyt doniosłe, lecz jakże rozstrzygnięte pytanie: włosy długie, czy krótkie?

Nigdy zapewne w podobnej sprawie nie zagajano dysputy u stóp Kapitolu, nigdy z pytaniem tak swawolnym nie odwoływano się do powagi tego ludu, który mieni sam siebie spadkobiercą największych prawodawców świata i który do dziś zachowuje dumne starodawne miano: Popolo di Roma. Ale jak gdyby celem potwierdzenia starej tradycji rzymskiej, która zdarzeniom i przeżyciom lokalnym umiała dawać treść głębszą i szerszą, swawolne i może nawet błahe w założeniu „referendum“ mody, zatoczywszy żywiołowe koło w opinii włoskiej, zmieniło się w swym przebiegu i w swych wynikach w niezmiernie cenny dokument psychologii współczesnej, godny uwagi i godny poznania.

W „referendum“ wzięły udział nietylko kobiety, rzecz prosta, ale i mężczyźni, jako strona niemniej zainteresowana. Wśród dziesiątków tysięcy odpowiedzi znalazły się głosy społeczników, polityków, artystów, powieściopisarzy, orzeczenia estetyków i myślicieli, werdykty moralistów i profesorów. Obok głosów ludzi wybitnych głosy małych. Ów szeroki odzew zaświadczył odrazu, że ogół poszedł dalej i sięgnął głębiej, niż pierwotnie zamierzała, być może, iść i sięgać redakcja rzymskiego dziennika. Okazało się, mianowicie, że to, co uchodziłoby pospolicie za kwestję „krótkich, czy długich“ włosów, jest w istocie kwestją dążności, nurtującej we współczesnym świecie kobiecym; kwestją nietylko estetyki i kokieteryj, ale sprawą poszukiwania wyrazu i formy dla potrzeb i porywów wewnętrznych.

Na tej płaszczyźnie „psychologicznej“ osadził dysputę, już jeden z pierwszych głosów jakie padły, Antoni Pierro, oświadczając: „Nie włosy krótko obcięte, ale psychologia włosów krótko obciętych przeraża mnie w kobiecie, którą pragnąłbym pojąć za towarzyszkę życia“.

Ten jeden głos rozdarł misterną tkaninę igraszki, uśmiechu, zabawy i przekory, z jaką rzucano w tłum motylkowe pytanie. Głos ów odpowiedział, że jeśli chodzi o mężczyznę, to mężczyzna poza splotami włosów, poza kuafurą, poza tem wszystkim, czem kobieta przystroić, lub zamaskować się może, szuka tego, czem ona jest w istocie; tego, co jest rzeczywistym jej urody pierwiastkiem; co zdobywa nietylko jego podziw, ale i zaufanie, nietylko zachwyt, ale i cześć; szuka w niej tego, co może go nietylko na chwilę przy niej zatrzymać, ale i przykuć na zawsze jego duszę: otóż duszę może przykuć do siebie tylko druga dusza ludzka, która wypowiada się nieraz w rzeczach zewnętrznych i nieraz nawet w drobiazgach, ale nigdy się w nich nie mieści.

Mężczyzna szuka w kobiecie towarzysza na tę jedyną i największą walkę, która jest walką życia przeciw śmierci, walką człowieka przeciw nicości. Dlatego to każda miłość głęboka rozpoczyna się tak, jakby z niej począć się miała nieśmiertelność. W każdej tkwi zadatek rzeczy wiecznych. W każdej rodzi się na nowo Wszechświat. A więc nie to jest ważne, czy kobieta nosi włosy długie, czy też obcina je krótko; ważne jest to, co włosy te mówią o jej usposobieniu, o aspiracjach jej duszy. Pan Antoni Pierro dostrzega w modzie nowoczesnej dążność kobiety do typu *garconne*, chęć zrównania się z mężczyzną w zakresie nietyle jego swobód i odpowiedzialności, ile jego licencji, wybryków i nadużyć, i to go słusznie przestrasza. Jego atoli interpretacja nie jest interpretacją jedyną. Posłuchajmy głosu p. Niny Catani de Angelis, która staje również na gruncie wykładni psychologicznej, ale właśnie w imię tej wykładni wyraża zdanie odmienne:

— Spódniczki zbyt kuse i wycięcia zbyt śmiałe — przyznaje p. Nina — mogą obrażać obyczajowość i godność kobiecą. Ale kogóż, na miły Bóg, obrażają owe niewinne sploty, tak żarliwie składane dziś w ofierze kapryśnej bogini? Moralność? nie. Wstydlivość przyrodzoną? nie. Estetykę? W 99 wypadkach na 100 estetyczny wygląd kobiety tylko zyskuje przez obcięcie włosów. Niemniej zyskuje i higiena. A wobec tego należy wręcz powiedzieć, że mężczyźni składają dowód albo nierozumu, ubolewając z powodu rzeczy, która ani im, ani kobietom szkody nie przynosi, albo też obłudy, udając zgorznienie z powodu nowości, która na gruncie rzeczy sprawiać im musi przyjemność.

Ponieważ redakcja, ogłaszając temat „referendum“, żądała od czytelników nietylko rozstrzygnięcia, ale i uzasadnienia tego rozstrzygnięcia, przeto motywy, jakimi ci i owi usprawiedliwiali pierwszeństwo oddawane modzie dawnej, lub nowej, złożyły się na całą gamę uczuć i myśli, odbijającą w sobie coś, jakby szranki, w których konserwatyzm ściera się z postępem, tradycja z rewolucją. W tej gamie wzruszający liryzm, samorzutny głos serca, napełnionego radością, lub napełnionego gorącością, przeplata się raz po raz z zadumą, z ironją z niepospolitą czasami erudycją. Załedwie niektórym z głosów tej szerokiej gamy możemy tutaj dać miejsce.

Tylko w promieniu odwiecznych ruin Colosseo i Foro Romano mógł ktoś na poparcie mody tradycyjnej zmobilizować taki naprzykład legion mitologicznych i historycznych postaci: Berenice: Jakiż zamęt harmonii sfer, gdybym obcięła sobie włosy a la *garconne*!

Eros: Na Jowisza! stąpiono najostrożniejszą strzałę z mego kołczana!

Lady Godiva: Dziś wszystkie ubierają się tak, jak ja byłam ubrana w dzień mej słynnej jazdy na rumaku przez ulice miasta, a nadomiar obciętych sobie włosów w obawie, aby jakieś pasmo niesforne nie okryło swym rąbkiem ani jednego blasku urody.

Dalila: Ucięłam włosy Samsonowi, aby mu odjąć siłę: dziś obcinam swoje, aby czołgać się wdzięku.

Szatan: Więcej w krótkim czasie zebrałem warkoczów obciętych w salonach fryzjerskich, niż przez tyle wieków mógł zebrać ich na progu klasztorów Król Niebios.

A oto odpowiedź, w której triumfuje kobiecość nie tylko włoska, ale i ta powszechna i wieczna, o której snił pod niebem włoskim ostatni olimpijczyk Goethe:

— Wolę warkocze długie, ponieważ takie kochałem, którego ja pokochałam. I ponieważ dla niego tylko i wcale nie dla innych chciałabym być piękna, więc niechaj moda idzie sobie swoimi drogami, ja — wybieram drogę serca.

* * *

Aby jednak dobyć ziarno trwalsze z tego plonu różnorodnych uczuć, myśli i fantazji, zatrzymać się musimy przy odpowiedzi, w której zawarła się, niby w złotej szkatule, zwycięska opinia większości:

— Włosy moje — pisze pani Lucyna Mazza — włosy, które stanowiły mój skarb najpiękniejszy, złożyłam w ofierze Bogu, i złożyłam je na zawsze, aby wrócił do zdrowia moją dziecinę. Krótkie westchnienia żalu, jakie przez czas pewien dobywały się z duszy, buntującej się przeciw tak dotkliwej ofierze, pochłonięte zostały niebawem potężną falą szczęśliwej miłości macierzyńskiej, i dziś siaduję w cieniu, kędy jest miejsce matek, aby zostawić pole swym dzieciom w słońcu. A jednak nie przestaję myśleć, że włosy dla kobiety to rzecz droga i niemal święta, i że ani postęp, ani próżność, ani moda nie powinny skłaniać żony, matki, lub panny do wyrzekania się tej najcenniejszej ozdoby.

Tej to odpowiedzi, i tym to motywom, przypadła w udziale palma zwycięstwa; w niej ogół wotującej opinii uznał i stwierdził najautentyczniejszy głos ludu, głos „ludu rzymskiego“. Wśród kilkunastu tysięcy argumentów, między którymi nie brakło ani argumentu wiedzy, ani fantazji, zwyciężył prosty argument, wyjęty z serca, z serca kobiety, z serca matki. Argument prosty, jak ból, donośny, jak wołanie o ratunek, samorzutny, jak poryw miłości, gotowej spalić się w ofierze, aby przez nią i ponad nią triumfować mogło nowe, wszechmocne życie.

* * *

Dziwnym zbiegiem wydarzeń w tym samym tygodniu, gdy na powierzchni rozigranej opinii Rzymu kołysał się problemat: „włosy długie, czy krótkie“, na terenie ciałniejszym, ale w obliczu wysokich instancji państwowych, na terenie Senatu włoskiego rozstrzygała się sprawa udziału kobiet w instytucjach samorządowych. Kobieta włoska bowiem bez względu na włosy długie, czy krótkie, stoi dotychczas poza obrebnem udziału w życiu prawodawczym państwa i w życiu prawodawczym gmin. Nie może zostać posłem do parlamentu, nie mogła dotąd zasiadać w radzie miejskiej. Rząd Mussoliniego uczynił pierwszy krok na drodze zrównania w tej

dziedzinie prawa obu płci i rozpoczął od wniosku otwarcia kobiecie włoskiej dostępu do [działalności obywatelskiej na polu municypalnym.

Wniosek ów oddawna uważano na gruncie włoskim za słuszny i najzupełniej dojrzały. Ponieważ jednak z inicjatywą nowego prawa wystąpił premier włoski, który ma w swym narodzie entuzjastów, ale ma i przeciwników, i szczególnie zapalczywych przeciwników w Izbie Senackiej, więc, aby ugodzić w premiera, opozycja przypuściła szturm do...? kwalifikacji prawodawczych kobiety. Z trybuny Senatu Rzymskiego raz jeszcze ozwały się wszystkie sylogizmy, którymi próżność męska usiłuje sama przed sobą usprawiedliwić wyłączenie kobiety od udziału w odpowiedzialności za całokształt życia.

Sylogizmy były tym razem wyjątkowo misterne, gdyż budowały je nietuzinkowe głowy (w senacie włoskim, formowanym nie na mocy wyborów, ale na mocy nominacji królewskiej, zasiada kwiat umysłowości narodu) i najczęściej budować je musiały na przekór własnemu przeświadczeniu. Znakomity badacz prawa karnego, Garofalo, sięgnął aż do Ameryki i Australji, aby wykazać niebezpieczeństwo wpływu kobiecego na życie publiczne. W Australji — dowodził — kobieta oparła się wprowadzeniu obowiązkowej służby wojskowej. W Ameryce przeprowadziła zakaz handlu napojów wysokokowych. Jakże — pytał — w ręce istot tak sentymentalnie rewolucyjnych można składać choćby i część władzy prawodawczej?

A jednak kobieta włoska z dysputy senackiej wyszła zwycięsko.

Wbrew najmisterniej wiązanym sylogizmom posiadła prawo głosu w samorządzie. Stała się pełnoprawną obywatelką swej gminy ojczystej, jak niezawodnie posiadać też z czasem i pełnię praw politycznych w ojczystych instytucjach państwowych.

Zwycięstwo swe wszakże osiągnęła nie dzięki argumentom, które wskazywały na widoki pomyslnego jej współzawodnictwa z mężczyzną na polu kariery społecznej, ekonomicznej, lub państwowej. Zwyciężyła, gdy padł argument, wskazujący udział jej cierpienia w cierpieniu powszechnem, obszar jej poświęceń podczas wojny i po wojnie, obszar jej służby narodowej, jej heroizmu, jej dożgonnej na mogiłach wojny bezpociechy. Nim zdążyła się wykazać zdobyczami powodzeń na polu tak zazdrośnie strzeżonych dóbr i korzyści, już dorosła miarą swego bólu i wyrzeczenia najwyższych miar człowieczego tragizmu.

I oto stała się rzecz napozór dziwna, [która jednak dziwić nas nie powinna.]

Ten sam motyw, który odniósł triumf na [polskiej] fali jednodniowych pytań, prosty motyw serca, serca kobiety, serca matki, dźwignął się z dna najgłębszych trosk i zagadnień narodu, aby zawążyć na szali postanowień w kuźni prawodawczej.

Rzym w grudniu 1925 r.

Irena Kopczyńska.



MARJA GROSSEK-KORYCKA

[F E L J E T O N

ŚWIAT KOBIECY

[DUCHOWA ANDROGYNE

2

Kobieta była dotychczas powstrzymana w rozwoju przez zamknięcie, brak szerokich doświadczeń, skrepowanie woli, niećwiczenie wszystkich władz ducha i intelektu równomiernie. Charakter nasz był dotychczas prymitywny, surowy, jak ta zielona, nie-dojrzała bera jesienią. Kobieta była niedorostkiem, była dzieckiem! — może z wdziękiem dziecka, ale i z jego oplakaną bezradnością i mazgajstwem — o ile nie miała w sobie demonicznej przewrotności.

Brakowało nam po dziś dzień powagi, skupienia i pogłębienia się!

Nie miałyśmy tego „dociągnięcia“, tego co rosjanie nazywają „wydierżką“: umiaru, taktu, skończoności — tego słowem, co cechuje wyrobienie do ostateczności: dojrzałość. — Mężczyzna jest od nas o całe wieki starszy.

I tem głównie góruje nad nami — i w tem musimy go przedewszystkiem dopędzać.

Gdy życie o rozległych, otwartych horyzontach wolnego człowieka, bogactwo wszelkich doświadczeń, zapasy z losem, walka z ludźmi, w której się zwycięża wspaniale, lub ginie bezlitośnie o własnej tylko mocy, wezmą w swoje obroty naturę kobiecą, z jej pnia rdzennego wystrzeli nowy kwiat wyższej kobiecości, aby potężniej jeszcze, niż pierwej, zachwycić oczy świata..!

Jak będzie wyglądać ten nowy cud kobiecy?

Spróbujmy co nieco wykombinować.

To przesąd, że się nie daje połączyć słodycz i moc, delikatność i energia, miłość i dzieło — polot intuicji i żelazne tryby logiki.

Cechy te wykluczają się na niższym stopniu w pierwotnej psychice, ale się kojarzą ze sobą doskonale w psychice wyższej.

Weźmy psychikę artysty, tak bardzo zbliżoną do kobiecej. Doskonały artysta musi posiadać intuicję i rozum. Intuicja jest pierwiastkiem twórczym, ale artysta pozbawiony logiki może być tylko mniej więcej świetnym szklownicikiem — dzieła nie stworzy bez współudziału rozumu, który jest pierwiastkiem organizacyjnym, konstrukcyjnym. Plan świątyni stworzy talent architekta, ale linja na papierze nie stanie się murem bez obliczeń matematyka.

Kobieta, przyswajając sobie metody ścisłego myślenia, logizując swoją inteligencję przez tresurę szkolną, nie potrzebuje bynajmniej zatracać wrodzonej intuicji — przeciwnie należy ją ochraniać od zakusów rozumu, który jest agresywnym idąży do rozstrzygnięcia sam o wszystkim. Inteligencja wyższa rozporządza dwoma aparatami, z których każdy ma wyznaczoną dziedzinę: będzie miała pa-

rowóz do jeżdżenia po ziemi i sercót do latania w powietrzu.

Logika założy tylko hamulce, oparuje tylko impulsywność i instynktowność kobiecego prymitywu, które są rozpaczą dla rozumu i tak często nieszczęściem dla życia.

Dobroć niemocy, słodycz bierności nie są tem samem, co słodycz pobłażenia, dobroć wyrozumienia w tym, kto wszystko przebacza, bo wszystko rozumiał, a wszystko rozumiał dlatego, że w nim jest miłość kosmiczna wszystkiego. Słodycz i dobroć w ten sposób urzeczywistniane są już same energią i siłą. Uczucie będzie w kobiecie zawsze górować nad intelektem, dokąd tylko kobieta będzie nosiła wzniosłe imię matki, do końca świata przypuszczam — ale to będzie uczucie, a nie czułość, nie sentymentalizm i jego minoderja. Niech nas nie razi zimno i suchość nowej kobiety, to robi neofityzm, kobieta wirylizuje się przesadnie. Jej uczuciowość przechodzi w register wyższy.

Panowanie takiego uczucia nie będzie przeszkadzać rozpędowi woli — bo ono jest i owszem wiecznie bijącym źródłem, z którego wytryska wszelka dynamika duchowa, wola czynna i energia spreżyta — a i wola i jej czyn będą nosiły zabarwienie gorące uczuciowego źródła, skąd wytrysły. Kobieta będzie zawsze żyć miłością — ale nie miłostkami! Nie będzie się spalać bezpłodnie w popiołach wspomnienia, ani rozemglać w marzenia przemieniona.

Nie będzie żyć negatywem miłości i przemieniona w furję zawiści i nienawiści. Bo będzie miała tak jak mężczyzna dopełniacza i zastępcę miłości — dzieło

August Comte, ukończywszy olbrzymią swoją pracę dookoła Wielkiej Formuły, wpadł w rozpacz: dzieło to jest chybione przez jednostronność: niema w niem objawień i wskazań serca. — Niema zasady odmawiać im „prawdy“, tak samo, jak pewnikom rozumu. — Do identycznych prawie wniosków doszedł drugi kolos nauki pozytywnej. — Wundt — i on ujmuje się za głosem serca, któremu nie ma zasady odmawiać posłuchu.

Otóż ten czynnik: serce nigdy w myśli kobiecej pominiętym nie będzie. Ani w prawie jakimkolwiek, rządzącem ludźmi — prawo moralne. Bogała uczuciowość, bujna wrażliwość, gorąca pasjonatność będą zasilały obficie krwią coraz nową dzieło kobiety, w którym będzie się dawało zawsze wyczuwać tętniące życie serca.

Dzieło kobiety nie będzie nigdy zimnem. Wyższa psychika kojarzy w sobie cechy męskie i żeńskie — jestto duchowa androgyne.

Wyższa kobiecość będzie się rozwijać w kierunku duchowej androgyne.



G. O. GALLO

ZEMSTA FEBEA

Na wschodniem moło, przylegającym do dzielnicy San Nicolo, gdzie skupia się tłum domostw o połamanych oknach i drzwiach, na ścieżaj otwartych, o ścianach, zżartych przez wodę morską, zjawiał się trzy razy na tydzień, siadał na ziemi opodal wielkich stosów odpadków, oczekując, czy ktoś nie rzuci mu kęsa czerstwego chleba, i śmiał się...

Marynarze, znający go od jakichś czterech, czy pięciu lat, karmili go z litości. Mieszkańcy okolicznych domów nienawidzili go, jak gdyby mógł przynieść „iettaturę“, inni natomiast bawili się, niby tresowaną małpką, zdolną do chodzenia po linie za garść rodzynek, lub kilka fig indyjskich.

Ów nieszczęśliwy zwał się Febem, lecz nie było w całej dzielnicy ani jednej kobiety, któraby pamiętała, kiedy się urodził. Stąd też powstała dziwna legenda, że któreś nocy zimowej wyrzuciła go woda laguny na wybrzeże San Nicolo w Wenecji. Zgięty w kablak, garbaty, z rękoma zwisającymi i nogami podkurczonymi ku brzuchowi, miał zaprawdę wygląd małpy, budził i wstręt i litość zarazem — bezkształtna i sina postać zwierzęca, w której źrenicach jedynie, żywych i błyszczących, umieścił Pan Bóg iskrę ludzką. Śmiejąc się, lub jedząc, cały niemal czas spędzał na przystani; niepomny na niebezpieczeństwo, biegał i tańczył nad samą wodą, a wykrzywiając oblesnym grymasem usta, wykrzykiwał bezustannie jedno i to samo:

— Czy lubicie Feba? Czy lubicie Feba?

Mieszkańcy dzielnicy omijali go, jak zadżumionego. Być może rozumiał to, gdyż o świcie, widząc kogoś znanego sobie z imienia, krył się w jednej z owych ciasnych uliczek, co giną w półcieniu nad kanałem i czekał, aż kroki oddalą się. Lecz bał się z nich wszystkich tylko jednego, Stefana Varé, cieśli okrętowego, wysokiego, kościstego i zezowatego, który pewnego wieczora, w szynku „Pod Żabą“, strzaskał jednym uderzeniem pięści stół i poturbował trzech marynarzy angielskich, usiłujących oszukać go w grze. Gdy Feb spostrzegł Stefana Varé, zniknął i już przez cały dzień był niewidzialny.

Od chwili gdy Feba zauważono pod pnącem wina, które niemal zagląda do okna Małgorzaty Varé, jasnowłosej córki cieśli, — wszyscy wokół mówili, że małpa zakochała się w niebie. Małgorzata była zaiste przepiękną dziewczyną: wysoka i zgrabna, o włosach olśniewających i lazurowych źrenicach, odznaczała się arystokratyczną elegancją kształtów, a tak była słodka i pogodna, że mogła podbić serce każdego mężczyzny.

Potem Feb często przychodził pod jej okno, a pewnej nocy piekielnej, podczas gdy pijany cieśla niszczył meble w swoim mieszkaniu, widziano, jak Feb trwał przez kilka godzin w ukryciu, czekając, aż wszystko minie. W tydzień później, gdy Stefan Varé skierował się, jak zwykle, na przystań żaglowców, Feb przybył pod okna Małgorzaty, zawołał ją, a potem bił pięściami i nogami w drzwi, lecz dziewczyna nie wyszła. Jak urzeczoną, biegał tam i sam, aż do wieczora; wreszcie Małgorzata, spodziewając się powrotu ojca, ukazała się w oknie z obwiązaniem czołem.

Popatrzył na nią długo, jakby napół otumaniony, potem krzyknął:

— Czemu cię tak bije?..

— Ale on nie jest zły, Febie!

Nie? Nie jest zły?

Otworzył szeroko usta, wydając chrapliwy ryk. Uciekł i zjawiał się znowu. Sąsiednie balkony zapełniły się zaciekawionymi kobietami.

— Jeżeli chce kogoś bić, czemu nie skręci karaku Febowi?

Twarz ułomnego zbladła i pokryła się potem. Nagle rozległo się oddalone śpiewanie. To cieśla wracał do domu. Małgorzata wychyliła się z okna i wskazując uliczkę, wiodącą ku kanałowi:

— Uciekaj, Febie, biegnij żywo i nie przychodź tu więcej.

Wówczas sąsiadki rzuciły ku sobie ukradkiem spojrzanie, a nazajutrz, przy studni, najzłośliwsze z nich mówiły z przekąsem:

— Piękna, bo piękna, ale żeby kochać się w małpie...

Od owej nocy Feb sypiał stale na kamieniach, pod winem, pnącem się ku oknu domku, zamieszkałego przez piękną dziewczynę.

Wiedział, że Stefan Varé, opuściwszy przystań, wstępował do gospody Leandra Slavi i wypijał jedną flaszkę wina po drugiej, póki starczyło mu pieniędzy. Pijany, szedł w migotliwym świetle latarni, szukając drogi w kierunku trzech mostów; opierając się niepewnie o mury, aż wreszcie przybywał pełen przekleństw i trucizny do domu, gdzie pracowała jego córka.

Feba ogarniała szalona trwoga, by cieśla nie zabił Małgorzaty.

Niezauważony szedł obok niego, w jego cieniu i śladem jego kroków, kryjąc się za węglem zaułków i unikając co żywszych wyblysków światła, dopóki drzwi nie zamykały się za cieślą. Wówczas kładł się na ziemi, usiłował spać godzinę, lub dwie, zamykając oczy, lecz nie mógł, nie potrafił. Płomienie i fantasmagorje napełniały jego mózg. Niejeden z przechodniów, potknąwszy się o leżącego, wołał:

— Ohe, usuń że się stąd, Febie!

A Feb, kładąc sobie palec na ustach, prosił wówczas i błagał, aby nie wymawiano jego imienia.

Przechodzień przyspieszał kroku, lecz na zakręcie rzucił:

— A pocałuj ją i odemnie w usta...

Przed świtem garbus podnosił obolałe członki, słuchał stuku okienic o mury, podnosił wzrok ku winorośli, oplatającej okno Małgorzaty i, uspokojony wymykał się najbliższą uliczką, ginąc w labiryncie zaułków, wiodących ku przystani. Odnalazłszy zwykłe swe miejsce, wyciągał zdrtwiałe nogi, pochylał głowę na stopnie marmurowe, czekając, aż go muśnie ciepły promień słońca.

Raz jakoś udało mu się dowiedzieć, dlaczego Stefan Varé bił swą córkę.

Zarobione pieniądze oddawała ojcu, aby wyczerpawszy swe własne sody, miał za co upijać się, lecz nie codzień to się jej udawało. Jednak dotychczas nie miała odwagi zwierzyć się z tem komukolwiek. Cierpiała więc w milczeniu, a jeśli, po nocnych scenach, miała sińce i guzy, nie pokazywała się przez kilka dni w oknie, ażeby sąsiedzi nie widzieli, jak ojciec z nią postępuje...

Aż wreszcie, któregoś dnia litując się nad Febem, który czekał na nią przez tyle czasu i w oba-

wie, aby nie zastał go tu ojciec, Małgorzata podeszła do okna, polecając mu odejść, lecz głos miała tak dziwny, iż zdawało się, że wycierpiała wiele, a teraz dusza jej lka — wewnątrz.

— Wróć, Febie, na przystań...

— Wrócić — czemu?

— Jeżeli cię zobaczy, — zabije, wiesz, że cię zabije? Wróć, wróć...

Lecz, mówiąc, nie mogła powstrzymać łez, które napęłniły oczy, zraszając policzki.

Pomyślała: — ten biedny chłopiec nie wie, nie rozumie, nie domyśla się.

On tylko podniósł wzrok ku górze, zacisnął pięści i, wykrzywiwszy twarz wyrazem nienawiści, uciekł nad morze.

W powietrzu rozpalonem unosił się odór ryb, mocny zapach smoły i oliwy, oraz woń resztek, wyrzuconych tu i owdzie na brzeg. Woda była nieruchoma, mieniąc się blaskiem turkusowym i żółtym w bezlitosnych promieniach słońca. W przystani, wygiętej niby zatoka, stały uszeregowane żaglowce, a z oddali dochodziły pieśni z łodzi, kierujących się ku zalanemu światłem molo.

Poza stertą odpadków Feb, wstrzymując oddech, czekał na Stefana Varé. Głębokie pragnienie zemsty, oraz żar gorączkowy wstrząsały jego bez-

bronnemi rękoma. A gdy go spostrzegł zoddali, schylił się, wetknawszy głowę w stos nieczystości.

Varé, pijany jeszcze z ubiegłej nocy, kroczył ciężko pod murem, chwiejąc się, z twarzą zaczerwienioną od wina i gorąca i wielką głową wciśniętą w purourowy kark, w tors szeroki i obnażony.

Oczy garbatego napęłniły się migotliwymi iskierkami. W pewnej chwili, gdy Varé zrównał się z nim, mijając jeden z pomostów, Feb wyprostował się, spojrzął przed siebie rozszerzonymi źrenicami i zmierzwiwszy dzielącą go przestrzeń, rzucił w poranne powietrze rozpaczliwy okrzyk:

— Varé, Varé!..

Z wzniesioną do zemsty ręką znalazł się obok cieśli...

Na pomoście, zawieszonym nad morzem, chwycił go nagły zawrót głowy, sparaliżował groźbę, pociągnął wdół.

W morzu rzucał się rozpaczliwie, wyciągając bezbronne ręce ku znienawidzonej postaci.

— Czemu nie skręciłeś karku Febowi, czemu?

Na brzegu zebrał się tłum mężczyzn, obserwując małpie grymasy, rzucając mu ogryzki chleba i zgniłe jabłka.

Feb krzyknął jeszcze: — Czemu nie...

Zachłysnął się wodą, która jeno zapieniła się nad jego głową.

tłóm. T. J.

MARJA KUNCEWICZOWA

JEDNO SPOJRZENIE

(Szkic powieściowy)

W połowie czerwca miał się odbyć ślub. Stwierdziwszy, jaka jest Krystyna i że rozmowa narzeczonych obejmuje te same tony, co u wszystkich ludzi, choć brzmi nieco inaczej — uspokoiłam się doskonale. Dzień ślubu zatem zaskoczył mnie w nastrojach bezpłciowych. Grzmociłam po dawnemu piłki na tenisie; wracając do domu zgrzana, z dygoczącą ręką, niezmacona, jak kropla — powtarzałam słowa angielskie. Czas biegł zygzakiem, po warszawsku; swojski, niczem byk samowaru, miejscami narkotyczny, rzekłbyś powiew od lodowca, to znowu mdły na sposób wiślanej stęchlizny. Nagle w domu oszalał telefon, naczynia z wielkim szczękiem opuściły kredens i w koszach od bielizny pożeglowały do ciotki. U rodziców Henryka już myślano o poprawinach. Wesele było tuż za progiem.

Na ślub zeszyły się tłumy. Krystyna, jak w lesie bosą stopą po igłach, szła niepewna i skupiona. W zawoju wyglądała na piękną maharani. Henryk — czarny, z pasją, aż kąśliwą w oczach — także miał pozór wschodniego kochanka. Spotkali się przed ołtarzem i klękli obok siebie na staroświeckich kanonowych poduszkach. Widziałam spojrzenie Henryka, żółtym ogniem pełgające po ramionach i głowie młódki. Organy nie ustawały w wymowie srogiej, swarliwej, pełnej bełkotu i złorzeczenia. Zato znajomy śpiewak przynaglał słodko, jak synogarlica. W ciężkich od tkliwości portamentach z jednej frazy przelewał w drugą błogosławieństwa i zachęty. Ciotki wyciągały szyje, panny gorzały skromnie, podobne lampom z ciemnikami. Znosiłam duchotę, na-

syconą piżmem, myśląc o lecie. Wreszcie młodzi wstali z klęczek i odwrócili ku nam twarze posta rzałe. Organ ryknął fanfarę, matki nerwowo chwyciły wachlarze... Wtedy nagle, zaczajona gdzieś w głębi, chlusnęła mi do gardła fala łez. Ciepło nieopisanej żalości owinęło się szalem wkoło piersi. Gdyby można było wszystką krew zamienić na łzy i tak wyplakać z siebie życie, dopiero poznałabym szczęście. Jednak zdołałam złożyć usta w obojętność; żal przeto wsączył się znowu do najszybszej komórki czucia i tam już pozostał — ze sprawami miłości na zawsze nierozdzielny.

Wesele jaskrawą wstążką plątało się dookoła stołu. Nie tańczono wcale; obrządek, jak gdyby po to trwał, by młodzi wraz z orszakiem nabrali sił przez jadło na jakieś czyny mocne, wielce odpowiedzialne. Krystyna kwitła u czoła zestawionych stołów, podobna drzewku akacji. Zwracała w prawo i na lewo zakwefioną głowę, dotykając twarzy i przedmiotów spojrzeniem wilgotnym, niby zroszona gałązka. Henryk przelewał się przez brzegi. Był wszędzie; serce — rzekłbyś — podsuwał gościom w majonezie, własną gorączką sycił wina, lasił się do ciotek, obcałowywał kuzynki, wujom na ucho szeptał rzeczy, które pachniały ambrawą ich sinawym nozdrzom, z rzewną kurtuazją czynił wyznania družbom, a przed obiema matkami czupryną zamiatał podłogę. Pito wiele. Jednak — wśród grona fraków i balowych sukien — fortepian wydawał się jedyną istotą bez formy: gędził niedbale, coraz inną dotykany dłonią. Z fox-trotta spływał w mgławce prelu-

dy, za ledwie błysnąwszy śmiechem Carmeny, wpa-
dał zaraz w wagnerowską podniosłość, żeby czem-
prędzej zanieść się kwileniem ukraińskich dziewczuch.
Na tle tej fali muzycznej, nieujętej w karby żadne-
go stylu, ckliwej i gorącej — słowa toastów iskrzy-
ły się w piorunach pijanej grandezzy.

Nigdy nie próbowałam szampana, więc nie-
frasobliwie piłam kielich za kielichem musujące zło-
to. Wreszcie dur we mnie wstąpił; rozmowa z są-
siadem zapieniła się dowcipem, śmiałością, nerwa-
mi; potem nagle wsiąkła w próżnię. W ciele leciutki-
kiem, jak kokon, została błogość i w oczach szczęs-
ne manjactwo. Nie wiem dobrze, kto prowadził
mnie pod rękę po utkanvch kwiatach pokojach, aż
ocknęłam się samotna w fotelu pana domu. Prze-
chyliwszy głowę na poręcz, patrzyłam w sufit, ni-
czem w gwiazdy. Po chwili weszli Henryk i Krysty-
na. Nie ruszyłam się z miejsca, choć weszła z nimi
tak drapieżna wyłączność, że wprost — niby cy-
klonem — wmiatało z pokoju. Spleceni ciasno
ramionami, nie bacząc, przepłyneli koło mnie. Po-
mówiłam: przenikną ścianę i pójdą dalej po po-
wietrzu. Oparli się jednak o kilim i patrzyli na sie-
bie. Dłoń Krystyny jaśniała, jak chryzantema, na
fraku Henia. Nie widziałam twarzy, ani koronek
panny młodej, tylko mleczną dłoń na ramieniu Hen-
ryka. Potem on szarpnął te rączki i cały się nagle
otoczył bielą. Czarna głowa utonęła w welonie,
ramiona miał zasnutę koronką, a na karku dziesię-
cioro palców, splecionych w wianuszek. Henryk ma-
łał topił się w oczach. — Krystyna ogarniała go
szaleństwem swoich szatek, niby zamiecią. Długo
to było. Wreszcie rozerwał się obłok na dwoje,
i znowu stali pod kilimem. Tym razem mąż łagod-
nie nachylił żonine usta ku swoim i całował z na-
technioną czułością, zamykając oczy i wężąc noz-
drzami zapach nocy.

Nad ranem Henryk odprowadzał matkę i mnie
do karety. Cały już pachniał Krystyna. Powiedział mi
parę słów prawdziwie pełnych wdzięku. Zamiast go
uściskać, wtrwałam rękę z gorącej dłoni i zatrzasnęłam
drzwiczki. Został przestraszony za szyba i posłyszałam
jeszcze, jak mówił do jednego z wujów: „Ta męła,
nie wiedzieć czego, mnie niecierpi. Na zdrowie...”

Jesienią wróciłam do Paryża — przystojna pan-
nica bez wdzięku. Afisz mojej młodości —
matka — tym razem śmieszył raczej, niż rozrzewniał.
Istotnie, mimo lat osiemnastu, nabrałam cech sta-
rzejącej się piękności. Nad wszystkie czucia wybu-
jała drażliwość — ciera staropanieńskiej Psyche.
Stało się tak, bo niewolany czar erotyki obraził
mnie do krwi. Kuzyn Henio razem ze swoją Kry-
styną wypalili trawę w ogródku mego dzieciństwa.
Płacząc, musiałam całować ślad ich stóp barba-
rzyńskich i poniżenie tkwiło w gardle, jak ość. Pa-
mięć idjotycznych upojeń — okrucichów z weselnego
stołu — bolała mnie nad wszelkie słowo. A że pa-
mięć to była nieuchronna, niczem bicie własnego
serca, więc wszystka siła poszła w ambicję zżelżenia
w życiu tego, co mnie za włosy przyciągnęło przed
próg skropiony wonnemi olejki. Zawzięłam się na
miłość gniewem dziecka i uporem wiedzmy. Czło-
wiek niedawno tak pocziwy — mężczyzna (dobro-
duszny sportowiec, wujaszek z niespodzianką, ku-
piec, tancerz, dorożkarz) zamienił się naraz w złe
zwierzę, cuchnące piżmem i zdradą. Z dzungli,
która miała pozór dni powszednich i niepretensjonal-
nych kamienic, wyskoczyły kocice, rozpląsane
śludem samczych tropów. Kobiety. Ów świat

zdeflorowany nie przypadł mi do smaku; więc
oschłość oblekła serce, niby wysypka. Z obawy,
żeby nie połknąć gdzie znowu hakcyła romansu,
unikałam nastrojów towarzyskich.

Był to czas, kiedy w laboratorium stawiano mi
fascynujący horoskop. Istotnie, wśród szklanych
fatałaszek, opięta w biel i namaszczenie, działa-
łam zapalczywie, a nie bez rezultatu. Rubinowe,
zielone i niebieskie płyny, żyjące w retortach, czar-
doświadczenia, dobroćliwość „autorytetów” z łapa-
mi, jak malarskie pedzle, syk gazu i zapach tysiąca
trucizn — sztafaż dogadzał głodom „Sturm und
Drang'u”. Z tą samą satysfakcją, z jaką piłtrasiłam
ongis lalce tort z kartofli, przekładany marchwią,
teraz gotowałam, kłóciłam z kwasem i odbarwiałam
fluoresceinę. Wynik udanego eksperymentu spływał
dreszczem wzdłuż krzyża — lubieżny, jak każde
spełnienie. Marzyłam o nędzy i samotności. W my-
ślach trwał obraz rudery pełnej stycznionych pod-
muchów, gdzie za lat kilka zapisywałam miałam ostat-
nie słowa jakiejś rewolucyjnej formuły.

W tych czasach kwaśnych, niczem kradziony
owoc, mnóstwo cierpień bez nazwy przewaliło się
przez moje uczucia. Chwile błogości wypływały nie-
kiedy z dobrego zdrowia, natomiast psychika krwa-
wiła nieustannie. Ciernisty zwłaszcza był szlak sto-
sunków z mężczyznami. Zatopioną w fali metafizycz-
nej, potwornej, jak sen — dotykało mnie często sło-
wo samca. Zawsze palące nakształt iskry i zawsze,
w moim mniemaniu, napastliwe. Zabić żar tego
słowa lodowym wzrokiem i odeprzeć napaść — to
było żalosne zadanie. Trzy czwarte siły wkładałam
w mój śmieszny manewr. Pamiętam wieczór mokry
od łez... Przyczyna rozpacz taka: wypadło siedzieć
przy kolacji z inteligentnym konsulem; bawił mnie
rozmową o obyczajach różnych nacyj. Oczywiście
bez chwili spoczynku miałam się na bacności,
żeby nie paść ofiarą meskiego fortelu, by nie prze-
gapić „pointe'y”, żeby — broń Boże — niczemu się nie
zadziwić, nie przetaknąć i za nic nie uśmiechnąć.
Sasiad skończył zdanie i patrzył na mnie wstająco.
Konwersacja bujała właśnie na angielskich fluktach,
należało coś powiedzieć. Wdałam się więc naoslep
w przemądrzała analize Anglo-Sasów. Zabrnęłam
w nonsensy... Bwalec z całkowitą kurtuazją, choć
bardzo skwapliwie, wyprowadził mnie z błędu. —
Doprawdy nie wyrzekałam się życia z taką pasją
w trzy lata później, po zerwaniu z narzeczonym,
ani niesmaku takiego nie czułam nigdy w obliczu
komornika, jak owego wieczoru po kolacji, przega-
danej z konsulem.

Matka interesowała się żywo losami młodej
vary. Od czasu do czasu dochodziły nas więc re-
lacje o przedsięwzięciach Heniów. O Krystynie mó-
wiono jaknajlepiej. Podobno była dobra, gospoda-
rowała i trzymała w ryzach Henryka. Adam napisał
mi raz o niej rzecz zastanawiającą: „Kiedyś Henio-
wie urządzili herbatkę w gronie bliskich. Siostra
Krystyny pisze wiersze. Namówiono ją, żeby czy-
tała. Kiedy wszyscy słuchali z przejęciem jakiegoś
sonetu, Krystyna chwyciła siostrę za rękę i głosem
zirytowanym oświadczyła: „Dość. Więcej czytać nie
będziesz. Dajcie spokój tym wzniosłościom! Zagraj-
my w bridge'a”... Wybryk wszystkim zrobił przy-
krość, bo wiersz był ładny, a wzburzenie niezrozu-
miałe. Później Henio, wybadawszy żonę, tłumaczył
Adamowi, że Krysią nie znosi uzewnętrzniania uczuć
ważnych nawet w sztuce, a spowiedź siostry z in-
tymnych przeżyć wydała się jej rzeczą nieprzyzwoitą.
Fakt ten wzbudził we mnie niechęć, gdyż — mimo

chwilowy paraliż ekspresji — nie przestawałam nigdy wielbić sztuki. I gdybym umiała kochać tańcem, albo poezją — już wtedy pewnie płażałabym taniec Anitry, chociażby przed konsulem.

Tak minął ten rok suchy i męczący — prawdziwie kontynentalna pora mego życia.

W czerwcu znowu spotkałam Henryków. Było to na wsi u wuja Tonia. We dworze ludzie wydawali się mniejsi, niż na Wilczej 15; za to — splukani falą plein air'u — tępi na wszystkich kantach, więc łagodni. Bogactwo, jak kula, taczało się z kąta w kąt; gdzie stąpałaś nogą, podawało grzbiet lśniący i gładziutki. Cokolwiek przy stole czy w parku powiedziano, miało cechy kulistej próżni — kulistość dosytu i próżnia czystego powietrza. Pogoda była czemś tak materialnem, że aż swędziły dłonie, żeby zerwać ją z chrupkiej lodygi i podać na półmisku, jak melon. Poprostu brodziło się po pierś w złocie i słodocy. Pomiedzy jezierzem, tenisem, jadalnią i wielką sofą łaziliśmy bez sensu, chrupiąc kruche ciastka i robiąc projekty, których nikt nie myślał realizować. Pierwszy raz Henryk wydał mi się przyjemny. Chodził



biały, aż bolało patrzeć i kokietował cały świat z krowami włącznie. Wieczorami zagrywał się do siódmego potu. Jest takie preludjum Rachmaninowa, którego nie mogłam darować Heniowi. Zajądło smutne. Tak uporczywie, arogancko złowrogie, że wprost barbarzyńskie. Ta muzyka wtedy w Sitańcu była przykrym nonsensem. Mimo to Henryk przynajmniej raz na dzień narzucał nam owo preludjum... To jedno miałam mu do zarzucenia. Krystyna nosiła swoją śliczność niedbale, jak jabłoń kwiaty. Jednak przekonałam się, że przed zejściem nadół parę razy zmienia suknię, zanim zdecyduje, co włożyć. Zrobiłam kiedyś na ten temat niewinny żart; tak się zagniewała... wszyscy musieli mnie bronić. Nigdy przedtem, ani potem nie zdarzyło mi się spotkać kobiety równie skrytej. Zabawne, że skrytość chciała by narzucić sztuce, a także uważała za kanon dla bliskich. Dlatego irytowało ją u siostry pisanie wierszy; dlatego też nie wolno było mówić o tualetowych zabiegach pani. „Co za szczęście — myślałam — że jest niemuzyczna. Nie darowałyby Henrykowi jego monologów przy fortepianie. Monologów, które zyczą są tylko dobrze zrobioną pozą. Ten Rachmaninow naprzykład... Skąd teraz u Henia smutek?” (o. d. n.)

T A D E U S Z Z I E L I Ń S K I

ZŁOTY WIEK

IV.

Opuśćmy jeszcze kilka wieków: jesteśmy w Rzymie, stolicy świata, pod osłoną potężnej prawicy Jowisza Kapitońskiego. Zjednoczenie ludów stało się rzeczywistością i choć nie można powiedzieć, żeby „spokojem i ciszą świat cały tam tchnął”, jednak widocznie niedaleko jest do tego upragnionego czasu. Lecz dziewica - Prawda po dawnemu przebywa wśród gwiazd niebieskich i smutno, ze swym kłosem w ręce, patrzy na sprawy ludzkie; jeszcze bardziej rozpowszechniło się niewolnictwo, jeszcze uciążliwsze są jego warunki; w dzień na robocie, w nocy w podziemiach, i tak z dnia na dzień, z roku na rok... Słońce co roku wstępuje w znak Dziewicy, lecz ziemia, widocznie, nie wstąpi w ten znak już nigdy.

Tylko raz do roku, w grudniu, od 17 do 23, obraz ten się zmienia. Dni te były poświęcone Saturnowi; zbliżenie się Rzymu z Grecją doprowadziło do tego, że baśń o złotym wieku stała się popularną, i (pod wpływem okoliczności, nad którymi można się nie rozwodzić) pojawiło się pragnienie zmienić ją wedle możliwości w rzeczywistość — choćby tylko na krótki czas Saturnaljów. Rysem najbardziej charakterystycznym było to, że niewolników na ten czas ogłaszano za wolnych: „za Saturna nie było przecież niewolników” tłumaczył nasi autorzy. Poczęstunek był wspólny: panowie, klienci, niewolnicy — wszyscy ucztowali za jednym i tym samym stołem.

Kar być nie mogło, swobodne słowa uchodziły bezkarnie, — tego wymagała ustanowiona przez przodków *libertas Decembris*. Oczywiście było rzeczą niemożliwą odtworzyć cudowną hojność Ziemi, dającej wszystko darmo; jako słabe jej naśladowanie, ustanowiono zwyczaj *podarunków*.

Darowywano wszelkie jedzenie, zwłaszcza orzechy, które mogły służyć i do jedzenia, i do zabawy; a dalej również przedmioty, które stały się potrzebne wskutek rozwoju kultury, poczynając od niezbędnych sprzętów, kończąc na dziełach artystów, lecz szczególne znaczenie — najwidoczniej symboliczne — miały dwa rodzaje podarunków: po pierwsze, świeczki woskowe, po drugie, zabawki dziecinne, zwłaszcza lalki. Przypuszczają, że świeczka woskowa miała jakiś związek z zimowym przesileniem słońca, na które przypadają Saturnalja, że ognie Saturnaljów miały roznosić wszędzie miłą wiadomość o nadeszłym okresie wzrastania dnia, przypuszczają dalej, że lalki były pierwotnie składane w ofierze Saturnowi przez gospodarza, który jak gdyby wykupywał niemi od zimowego boga siebie i swych bliskich. Objaśnienia te są tylko przypuszczeniami, lecz fakt jest niewątpliwy. Zabawki sprzedawano w ciągu całego tygodnia i dłużej na jednej z ulic Rzymu, która od nich otrzymała swą nazwę: tak oto, Saturnalja były głównie świętem niewolników i świętem dzieci.

V.

Popularność Saturnaljów rosła przez cały czas rozkwitu rzeczypospolitej rzymskiej: z początku jednodniowe, zdążyły one do pierwszego wieku przed Chr. zająć już cały tydzień; przenikając z centrum życia rzymskiego na prowincję, one wszędzie rozpowszechniały iluzję baśniowego Królestwa Saturna i złotego wieku. W ten sposób sprzyjały one powstaniu legendy—jednej z najcudowniejszych, o których wie historia.

Pod wpływem z jednej strony — tajemniczych wyliczeń chronologicznych, z drugiej zaś—strasznych katastrof wewnętrznych i zewnętrznych, w Rzymie pierwszego wieku przed Chr. im dalej, tem więcej rozwijała się i krzepła wiara, że on przeżywa swe ostatnie dni, że dziś—jutro, nastąpi coś w rodzaju „końca świata.“ Wydawało się rzeczą niewątpliwą, że upływa wielki okres czasu, lecz, czy jego koniec będzie rzeczywiste ostateczny, czy też nastąpi po nim nowy początek—było niejasne. Z początku panował nastrój raczej ponury; kiedy wkrótce po zabójstwie Cezara nastąpiło zaćmienie słońca, przerażony naród był przekonany, że nastąpi wieczna noc. Lecz młodemu i szczęśliwemu następcy Cezara udało się rozpędzić te strachy: zrodziło się mniemanie, że po upływie ostatniego z okresów stopniowego pogarszania się rodu ludzkiego powinien znów zapanować ten stan rzeczy, który był na początku, — t. zn. nowe państwo Saturna, państwo prawdy i szczęścia, nowy złoty wiek. Założycielem tego nowego świata będzie nie August — on należał jeszcze do starego — lecz pierwszy potomek z jego krwi. Witając jego oczekiwane narodziny, śpiewak tej epiki, Wergiljusz, koncentruje na nim wszystkie nadzieje, które naród pokładał w mającej nastąpić zmianie; słynne są jego prorocze słowa:

Nastał ostatni już czas dla pieśni wieszczki Kumańskiej,
Nowy stwarzając początek dla wieków wielkiego szeregu,
Wraca już oto Dziewica, powraca też państwo Saturna,
Już upragnione Dzieciątko z wyżyn zstępuje niebieskich.

Narodziny jego były między starym, a nowym światem:

On tedy koniec położy srogilemu wiekowi żelaza,
I aż po świata granice wyrośnie nam złote potomstwo.

Shczęście tego naszego potomstwa poeta umyślnie maluje w barwach idyllicznych, przystosowując się do naiwno-materiałistycznej fantazji ludu, która stworzyła i wyhodowała baśń o złotym wieku.

Same więc kózki poniosą do domu zdojone wymiona ..

Same, to zn. bez pomocy niewolników—pastery, których praca stanie się w ten sposób niepotrzebna.

Będą się stada bez strachu lwom przeogromnym przyglądać...

Oto [ów]spokój, którym „tchnie cały świat“...

■ Pola tymczasem dokoła pełnemi się złocą kłosami,
Winne się będą czerwienić jagody wśród cierni kolących,
Miodu słodkiego potoki z twardych się dębów posaczą.

Barwy są bardziej umiarkowane — idylli nie przystała swoboda komedji—lecz treść jest ta sama, co w przytoczonych wyżej wierszach greckiego bajczarza.

Kupiec zaniecha podróży, przestanie wymieniać towary
Siatek sosnowy, bo wszystko nam Ziemia już sama wydaje.
Gleby nie kraje już pług, ni kosa—winnej macicy,
Rolnik zdejmując już jarzmo z silnego karku zwierzęcia.

Wieczny pokój, wieczna wesołość, jednym słowem—wieczne Saturnalja czekają świat. I on to wie:

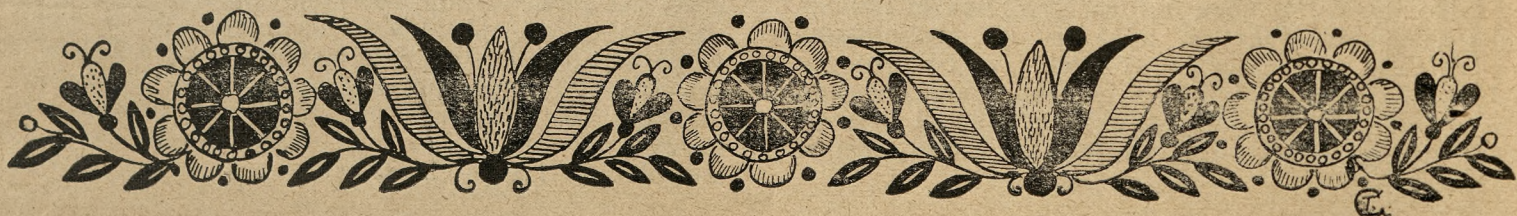
Spójrz, jak od nieba sklepienia przebiega drżenie radosne
Cały ten świat, poprzez ziemie i morza głębiny bezkresne,
Spójrz, jak się wszystko weseli radością wieków, co przyjdą.

VI.

Dziecię, którego narodziny Wergiljusz przepowiedział ludom, nie przyszło na świat; zato zjawilo się inne dziecię, o wiele cudowniejsze — daleko na wschodzie, nad brzegami Jordanu. Kiedy chrześcijaństwo stało się religją panującą na całym obszarze państwa rzymskiego, prorocstwo rzymskiego poety zostało odniesione do jego założyciela; Wergiljusz został prawdziwym „prorokiem pogan“, tym, który pierwszy dał świadectwo o Chrystusie; Chrystus zaś został „królem Saturnaljów“, tym od którego ludzkość zaczęła oczekiwać spełnienia baśni o złotym wieku, o powrocie dziewicy—Prawdy, o zaprowadzeniu wolności i pokoju po wszystkie czasy... Ponadto: Narodzenie Chrystusa zostało przystosowane do czasu zimowego przesilenia słońca; Saturnalja starożytne mogły przekazać światu chrześcijańskiemu znaczną część swej obrzędowości — i częstowanie służby, i obdarowywanie dzieci, i słodycze, i zabawy, i nawet woskowe świece.

Tak, przyjemnie jest przy świetle ogni Bożego Narodzenia śledzić złotą nić legendy, ciągnącej się przez wszystkie bez mała trzydzieści wieków historii ludzkości europejskiej. Jakaż tu miłość dla idei moralnej tego złotego snu, jaka wiara w możliwość jego realizacji, jaka stała niezachwiana nadzieja! Oto, co znaczy symbol: wielu przekazuje go sobie wzajemnie, nie rozumiejąc jego znaczenia — a jednak to znaczenie tli się w nim, jak skra pod popiołem, niech tylko dotknie się jego duch—i ono natychmiast wybuchnie jasnym, złotym płomieniem.

Takim właśnie symbolem jest choinka Bożego Narodzenia; zapalając ją, wskrzeszamy na krótki czas tygodnia świątecznego najstarsze nadzieje cierpiącego rodu ludzkiego, jego cudowną baśń o złotym wieku, o wolności, prawdzie i spokoju. I choćbyśmy sami zwątpili w spełnienie tego złotego snu — jednak wiara weń będzie płonęła dla tych, czyje serca ogrzewa jeszcze całkowita, niezatruta zwątpieniami radość, w czwch główkach już rodzą się jasne, niepodcięte niepowodzeniami nadzieje. Niech więc one teraz całą duszą rozkoszują się weselem świątecznym; i niech one kiedyś w walce życiowej mocniej od nas trzymają sztandar złotego wieku!



MARJAN DUBIECKI

NA STOPNIACH TRONU

(KRÓLEWICZOWA MARJA-JÓZEFA)

2

Młodziutka Marja Józefa Wesslówna była jedną z pierwszych uczących się dziewcząt w tym religijno-naukowym zakładzie. Pierwotna szkoła była francuska najzupełniej, siostry bowiem zakonu wyłącznie były Francuzki. Później dopiero zaczęły Polki wypełniać szeregi tego zgromadzenia, i nikt nie przewidywał, że to dziewczątko, malutka Wesslówna, z matki cudzoziemki, acz na polskiej ziemi rodzona, wprowadzi do tej początkowo kosmopolitycznej uczelni ducha polskiego, który tam przetrwa aż do naszych czasów.

Chociaż umieszczona na stałe u Sakramentek, wszakże wszystkie dni wolne od nauki spędzała mała Wesslówna na dworze królewskim; dla niej on stał się jakby domem rodzinnym. Towarzyszem jej zabaw dziecięcych widzimy najmłodszego z królewiczów Konstantego, starszego od niej o lat pięć. W młodzienszym obudziło się wreszcie uczucie przywiązania dla dziewczątka, jakby należącego do rodziny królewskiej. Król ją bardzo lubił, obdarzał małymi podarunkami. Ostatnim był ozdobny różaniec który zachowała przez życie całe.

Wszystko to niedługo trwało. W chwili, gdy rozpoczęła dwunasty rok, umiera Jan III, rodzina Sobieskich rozprasza się. Ojciec Wesslówny starosta rożański zawiózł ją do Olawy (na Śląsku), na dwór królewicza Jakóba, pod opiekę jego małżonki, Jadwigi Eleonory, księżniczki Neuburskiej, kobiety dobrej, lecz niezapominającej, jak wielka przestrzeń społeczna dzieli ją od starościanki Wesslówny. Siostry Jadwigi Eleonory zasiadały na tronach przedniejszych w Europie. Jedna była za cesarzem niemieckim Leopoldem, druga za Karolem, królem hiszpańskim, trzecia za Piotrem portugalskim. Te powinowactwa niemało przyczyniły się do wzrostu dumy Jakóba, której dużo posiadał i w niczem nie przypominał swego bohaterskiego ojca.

Dwór Jakóba w Olawie, otoczony prawdziwie monarchiczną etykietą, nader był sztywny i niezbyt miłe wrażenie sprawiał na Wesslównie, zwłaszcza, iż gospodarz domu, udający panującego, starał się całe swe otoczenie trzymać w postrachu i karności.

Do Olawy, którą Jakób otrzymał z przyległościami w zastawie od cesarza Leopolda za wypożyczone mu znaczne sumy, przybywał często i dłuższy czas wielokrotnie bawił brat Jakóba, Konstanty. Podczas owych odwiedzin dawne uczucie sympatii dla towarzyski zabaw chłopięcych zamieniło się w miłość młodzieńczą i zaczęło płonąć wielkim płomieniem. Uczucie królewicza Konstantego znalazło silny oddźwięk w sercu Marji Wesslówny.

Wśród całego dworu w Olawie rzecz ta tajemnicy nie tworzyła; wszyscy o tem wiedzieli; królewiczowa Jadwiga mocno się niepokoiła; pragnęła przerwać ów wątek miłości; jeden tylko Jakób nie widział, czy też widzieć nie chciał... Z wyżyn swego majestatu, raczej urojonego, niż prawdziwego, spoglądał z pogardą na drobne sprawy swego otoczenia, i jeżeli nawet domyślał się miłostek brata, nie brał tego poważnie; ani na chwilę bowiem nie przypuszczał, by Konstanty ośmielił się nawet marzyć o zasłużeniu Wesslówny. Grał Jakób po zgonie ojca rolę

jakby opiekuna całej rodziny i pragnął utrzymać braci w korbach karność.

Królewiczowa Jadwiga jaśniej patrzyła na sprawę miłosną Konstantego i przedsiębrała liczne środki, by tamę temu położyć. Rozpoczęły się przeto wyćieczki do Wiednia z Wesslówną, na dwór cesarski, gdzie chciano ją wydać za jakiegoś Niemca. Najwyższe sfery cesarskiego otoczenia zajęły się tą sprawą. Są ślady, że w te sprawy swadziębne wdawał się nawet minister cesarski Seckendorff — zapewne z polecenia cesarzowej, jakby chodziło o losy państwa.

Wszystkie owe zabiegi, również w Olawie, jak i w Wiedniu, do celu nie doprowadziły. Wesslówna pozostała wierna swemu uczuciu, chociaż nie wierzyła, by jej małżeństwo z królewiczem mogło nastąpić. Obawiano się Jakóba; a przytem w umyśle Wesslówny powstały pewne skrupuły; jej ojciec zmarł i przed śmiercią, w testamentcie, opiekę nad córką oddał w ręce królewicza Jakóba, który oczywiście nie chciałby słyszeć o takim mezaljansie brata... Powstała więc walka w sercu osieroconej dziewczyny; walka uczucia z obowiązkiem poddawania się woli Jakóba, na którego umierający ojciec przejął swą władzę rodzicielską. Nie zgadzała się ona na ślub tajemny, do którego powoływał ją rozkochany wielbiciel; nie chciała stanąć przed ołtarzem na ślubnym kobiercu, bez błogosławieństwa Jakóba, sprawującego władzę ojcowską.

W tak stanowczych chwilach los wprowadził nowe zakłócenia. Niespodzianie rozpoczęła się pamiętna w dziejach „Wojna północna“. Zwycięski oręż Karola XII dotarł w głąb Polski, obalił Augusta II, wprowadził na tron polski nowego króla. Karol XII chciał na nim osadzić jednego z synów Jana III; wezwał przeto do swego obozu dwóch synów Sobieskiego: Jakóba i Konstantego, trzeci Aleksander w Rzymie bawił wówczas z matką.

Jechali obaj Sobiescy ze Śląska do króla szwedzkiego pełni nadziei, iż jeden z nich osiągnie koronę. W owej chwili zwycięski Karol rozporządził losami Europy wschodniej... Konstanty marzył, iż, jeśli los mu da koronę wyprowadzi na stopnie tronu swą ukochaną... Marzenia mogły się urzeczywistnić łatwo.

Już byli pod Wrocławiem obaj królewicze, gdy na gościńcu napadli na nich zbiry saskie, wysłani przez Augusta, ujęli obu i zaprowadzili do saskiego więzienia w Königsteinie.

Nadzieje Konstantego znikły; z mocy Augusta trudno się było wydostać, a przynajmniej nie prędko... Gdy do Olawskiego zamku dobiegły wieści o porwaniu i uwięzieniu obu królewiczów, Wesslówna, pełna smutku, opuszcza Olawę, osiada w rodzinnym gnieździe ojcowskim w Nasielsku. Dochodziły wprawdzie na Mazowsze wieści o nowych zwycięstwach szwedzkich, wiedziano, iż oręż Karola oparł się aż o Saksonję, wiedziano, iż Aleksander Sobieski, drugi z rzędu królewicz, szturmował protestami do dworów europejskich o uwolnienie tak brutalnie porwanych jeńców Augusta — lecz więźniowie

nie wracali i ze skały Königsteinu wieści nie dochodziły...

Wesslówna z poza borów pułtuskich napróżno ich wyczekiwała. W jej cichem życiu w Nasielsku nie zachodziły żadne zmiany. Ukończyła dwudziesty trzeci rok życia, co wedle pojęć ówczesnych było dla panny wskazówką, iż zamążpójście już ją ominęło, szeptano przeto w okolicy o jej zamiarach wstąpienia do klasztoru.

W jesieni 1708 r. najniespodzianie przybył z jakiegoś odległego klasztoru do Nasielska braciшек bernardyński, kwestarz... Obdarowany baranami i jałmużną już miał dwór nasielski opuścić, lecz prosił, by mógł osobiście starościance podziękować za ofiarę dla konwentu. Wszedł do jej izby i Wesslówna w tym kwestarzu poznała przebranego jeńca z Königsteinu, królewicza Konstantego.

Oreża szwedzkiego przewaga, zmusiła Augusta do uwolnienia obu Sobieskich. Konstanty w tajemnicy przed bratem udał się do dóbr ojcowskich, do Rzucewa pod Gdańskiem, skąd w habicie kwestarza dla uniknięcia przygód i niebezpieczeństw, gdyż w całej Polsce srożyła się wojna domowa, przybył do stóp swej bogdanki, domagając się jej ręki...

Tym razem sprzyjał mu los. Wymógł na Józefie Wesslu, bracie swej narzeczonej, że mu ją przywiezie do Gdańska dla wzięcia ślubu.

I rzeczywiście przywiózł mu ją. Ślub odbył się dn. 18 listopada 1708 r. w Gdańsku, w tak zwanej królewskiej kaplicy, którą wznosił król Jan III. W ostatniej chwili przed ślubem miała Wesslówna chwilę nader przykrą. Nadszedł do niej bowiem z Olawy od żony królewicza Jakóba list, zabraniający ślubu; list pełen zaklęć, prośb i pogroźek zarazem. Jadwiga Eleonora pisała, że ostatecznie mógłby być ślub z tak zwanej „lewej ręki“, nie ogłaszany, tajemny, nie pozwalający przybrać ani nazwiska, ani stanowiska męża. W razie wzięcia owego „tajemnego“ ślubu obiecywała królewiczowa 200,000 liwrów z sum Sobieskich, w Paryżu umieszczonych. Odmowa Wesslówny mogła ściągnąć na nią szereg następstw najprzykrzejszych: grożono nawet nędzą. Wszystko to zapewne pochodziło od Jakóba, zawsze wyniosłego, pragnącego rządzić braćmi, chwilego ich mienia. Oprócz nowych goryczy list ten nie wywołał innych następstw.

Nazajutrz po ślubie spisano intercyzę ślubną. Młoda królewiczowa, Marja Józefa, którą w tym akcie urzędowym nazywa Konstanty „najjaśniejsza małżonka nasza“, wniosła wiano znaczne—przeszło milion złotych polskich w kapitałach i klejnotach— a mąż jej zapisał sto tysięcy talarów pruskich na wszystkich dobrach, głównie na Żółkwi i dożywocie w razie swej śmierci na całym majątku. (c. d. n.)

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

PROJEKT REFORMY PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO W AUSTRJI.

Posłanki parlamentu austriackiego, panie Adelaida Popp i Gabrijela Proft, złożyły pod obrady izby poselskiej opracowany przez siebie projekt reformy prawa małżeńskiego. Projekt ten zawiera następujące postulaty: 1) przyznania kobietom, poślubiającym cudzoziemców, prawa dowolnego wyboru przynależności państwowej; 2) równe prawa i obowiązki dla obojga małżonków w zakresie wspólnego utrzymania domu i rodziny; 3) obowiązek utrzymania strony, pozbawionej zarobku, przez stronę zarabiającą; 4) prawo dowolnego wyboru, ze wzajemną zgodą, nazwiska dla siebie i dzieci, z zastrzeżeniem, że może to być tylko albo nazwisko panięńskie żony, lub też nazwisko męża; 5) konieczność obopólnej zgody w razie chęci zmiany miejsca zamieszkania; 6) równe prawa i obowiązki w stosunku do wychowania dzieci; 7) prawo żony do korzystania z dochodów męża w razie poświęcania przez nią całego swego czasu na prowadzenie domu i wychowanie dzieci.

Niektóre z tych postulatów są uważane nawet przez zdecydowane feministki austriackie za przedczesne i zbyt daleko idące, całość jednak projektu jest popieraną przez feministyczne organizacje, jako wyraz żądań kobiety nowoczesnej w stosunku do konieczności reformy dotychczasowego prawa małżeńskiego.

MUZEUM ZAŁOŻONE PRZEZ KOBIETĘ.

Pewna bogata amerykanka, Miss Alice Driggs, założyła niedawno w Nowym Jorku wspaniałe muzeum muzyczne, wyposażone w bardzo bogate zbiory starożytnych i nowych instrumentów muzycznych, nut etc. Miss Driggs jest zapaloną miłośniczką

muzyki, którą studjuje od lat wielu, odbyła przytem dłuższą podróż po Europie dla skompletowania materiałów do swej pracy naukowej p. t. „Historja muzyki i jej znaczenie w dziejach cywilizacji.“

LIGA PRZECIWI PALACZKOM.

Olbrzymi wzrost konsumpcji tytoniu wśród kobiet, datujący się od czasów ostatniej wojny, wywołał w państwach europejskich szereg odruchów reakcji w postaci „Lig przeciwko palącym kobietom.“

Jedna z takich Lig, założona w Berlinie, wydaje publikacje propagandystyczne, wskazujące szkodliwy wpływ palenia tytoniu na organizm ludzki wogóle, a kobiety w szczególności. Według zdania jednego z wybitnych lekarzy ginekologów niemieckich, dra Hofstaettera, nikotyna wywiera fatalny wpływ na organy rozrodcze, upośledzając ich prawidłowe funkcjonowanie i sprowadzając cały szereg zaburzeń. Palenie tytoniu odbija się również szkodliwie na zdrowiu potomstwa, wprowadzając w organizm dziecka od pierwszych chwil jego istnienia truciznę, działającą powoli, ale zabójczo.

Poza temi argumentami pierwszorzędnej doniosłości, przemawiającemi za koniecznością walki z wysoce szkodliwym nałogiem palenia, są również i względy drugorzędne, które jednak wielu lekkomyślnym kobietom trafiać może bardziej do przekonania.

Oto dowiedzionem zostało niezbitnie fatalne oddziaływanie nikotyny na urodę kobiecą. Pod wpływem tej trucizny cera traci swój naturalny, świeży wygląd i nabiera odcienia żółtawo-brunatnego, skóra wysusza się daleko prędzej, co powoduje przedczesne zmarszczki i starszy wygląd, usta stają się blade, wargi spieczone i popękane, zęby ulegają

prędzemu zniszczeniu, zółkną i wkońcu czernieją, nawet oczy tracą swój blask. Jednym słowem, nie ma takiego organu, na któryby nikotyna przy dłuższym użyciu nie działała zabójczo.

Czy jednak te wszystkie argumenty trafiają do przekonania pięknym paniom, uważającym palenie papierosów za jeden z kaprysów mody, którym trzeba poddawać się bezapelacyjnie, aby nie zostać zaliczoną do kategorii osób „vieux jeu”? Miejmy nadzieję, że tak! — Niechże nasze modnisie, w obrońnię własnego zdrowia i urody, wypowiedzą kruczając „kobiecie palącej”? — a znajdą z pewnością chętny posłuch w całym świecie kobiecym.

Nadmieniamy przytem, że i w naszym kraju zawiązują się już, za przykładem zagranicy, „Ligi przeciwko palaczkom”. Pierwsza taka Liga powstała w końcu ub. r. w mieście Łodzi.

NOWY KALENDARZ.

Amerykańskie pismo „Photoplay”, poświęcone sprawom filmowym, donosi o osobliwym projekcie kalendarza, jaki wymyślili zapaleni wielbiciele kina w Stanach Zjednoczonych. Postanowili oni mianowicie dla uczczenia słynnych „gwiazd” ekranu płci obojga — nadać 12 miesiącom roku, zamiast nazw dotychczasowych, nazwiska najbardziej znanych artystów kinowych, jako to: Marv Pickford, Glorji Swanson, Douglasa Fairbanksa, Rudolfa Valentino i t. d.

O ileby zatem projekt taki wszedł w życie, to zamiast daty np 1-go lutego, wpisywałoby się do ksiąg metrycznych: „dziecię płci żeńskiej urodzone dn. 1 Pickforda” — luty bowiem, niewiadomo dlaczego, chociaż jest najzimniejszym miesiącem z całego roku, poświęcony został złotowłosej Mary, wzbudzającej jednem spojrzeniem swych pięknych oczu tyle płomiennych afektów!

Wątpić jednakże należy, aby projekt ten miał jakieś szanse pozostania kiedykolwiek w przyszłości czemś innym, jak tylko projektem.

OSOBLIWI PRZYWILEJ.

Podczas jednego z ostatnich tajnych posiedzeń parlamentu angielskiego wyszedł na jaw pewien punkt ustawy sejmowej, będący swego rodzaju przywilejem dla płci niewieściej. Oto mianowicie ustawa ta nakazuje usuwanie podczas tajnych posiedzeń wszystkich widzów i osób postronnych, znajdujących się na sali za wyjątkiem kobiet!

Kiedy więc ogłoszono, że posiedzenie odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych, usunęto ze sali wszystkich, nie wyłączając nawet oficjalnych sprawozdawców. Pozostały jedynie panie na t. zw. Ladies Gallery” i mogły przysłuchiwać się swobodnie tajnym rozprawom Izby.

Ustawa ta, istniejąca już od bardzo wielu lat, wskazuje, że parlamentarzyści angielscy przywiązywali widocznie małą wagę do obecności kobiet, jako widzów na galerji. Świadczy to jednak zarazem o ich zaufaniu do płci pięknej, niesłusznie podejrzewanej w innych krajach o pociąg do plotkarstwa, gdyż nie pozwalaliby chyba Angielkom asystować przy tajnych obradach parlamentu, o ileby nie potrafiły one dochować tajemnicy państwowej.

„NIEWARTA NAWET GROSZA!”

Pewien małżonek wytoczył w Londynie żonie swojej proces rozwodowy, w którym, przytaczając jej jawne dowody zdrady, domagał się od swego ry-

wala znacznej sumy pieniężnej, jako odszkodowania „za cierpienia moralne, poniesione z powodu straty żony”. Sędzia jednak nie podzielił zdania praktycznego małżonka i udzielił mu wprawdzie rozwodu, ale pretensje materialne uchylił, motywując swój wyrok w sposób następujący:

„Żona, która opuszcza swego męża i zdradza go z innym, nie jest warta nawet grosza. Mąż jej więc nie ponosi wskutek jej odejścia żadnej straty i można mu najwyżej przyznać tytułem odszkodowania sumę... pół pensa”.

RADYKALNY ŚRODEK PRZECIW ROZWODOM.

Pan Frederick B. Cole, przewodniczący komisji do spraw rozwodowych w Stanie Rhode Islanc, wynalazł, jak twierdzi, radykalny środek przeciwko rozwodom. Niezgodne małżeństwa mają być poddawane corocznej przymusowej separacji na dwa miesiące, podczas której dzieci pozostawać będą pod opieką rządu.

Taka obowiązkowa rozłąka wpłynie, zdaniem projektodawcy, na poważnionych małżonków w sposób tak łagodzący, że, po upływie tego prawem przepisanego terminu, powrócą do siebie stęsknieni i bynajmniej nie skłonni do dalszych nieporozumień.

Z B.

Z KSIĄŻEK

Jadwiga Petrażycka-Tomicka, „Biblia na Wawelu”, Kraków, Gebethner i Spółka, — Gebethner i Wolff — Warszawa, Lublin, Łódź, Poznań.

Podróżowała p. Tomicka po Włoszech. Była na Capri, zrobiła wycieczkę z Sorrento do Pesto, zwiedziła w święta Wielkanocne Rzym i okolice jego. W notatniku swoim zbierała wrażenia i opisała później, co uderzyło ją najsilniej, zastrzegając się, że nie zamierza wracać do rzeczy i obrazów, po tylekroć już przez pisarzy polskich poruszanych.

Na Capri, która jest jak niebo ze swoją grołą lazuruową, p. Tomicka — mimo zachwyków i olśnień — jednak nie pozwoliła unieść się bezpodzielnie fali oczarowania. Oczy jej — poza zjawą cudu przyrody — dostrzegły ludzką niedolę — mrówczy pochód kobiet, dźwigających na głowach kamienie i cegły pod budowę murów, zabierających ładunki z okrętów, drzewo dębowe na opał i siano z pobliskiego Monte Solaro. A za tę ciężką swoją pracę ledwie zarabiające na życie dla siebie i rodzin swoich.

Nuta humanitarna i refleksje na temat wielkich praw, którym podlega ludzkość w swoim pochodzie odwiecznym, przewija się w szkicach autorki zarówno, gdy stoi nad kaskadą wąwozu, opromienioną przepychem tęczy i blasków, jak i wśród ruin Palestyny, widziadłowo zmiennych i tajemniczych pod złocistym niebem przedwieczera. A przytem — nigdy nie przestaje być Polką. Tu przypomina się jej list Krasiańskiego do Gaszyńskiego, tam uderza w nią obraz z Nieboskiej, a myśl z przeszłości leci w przyszłość, stwarzając jeden nieskończony całokształt życia.

Ten gorący patriotyzm autorki, którego nie zgłuszyły ani na chwilę czary południa, kazał jej przed podróżą do Włoch i po podróży złożyć pokłon własnym pamiętkom historycznym. Książka p. Tomickiej zaczyna się od opisu Wilanowa i Łazienek, od wspomnień z Warszawy, jej salonu sztuki i jej powązkowskiego cmentarza, a kończy się tytułowem studjum „Biblia na Wawelu”.

Tak nazwała p. Tomicka pomniki królów polskich — to, co w okresie niewoli — gdy w dwóch dzielnicach kraju karano dziecko za naukę z książki polskiej — było jedynym widomym dowodem historycznej przeszłości narodu — jego ewangelją.

Przypomina je nam autorka. Prowadzi nas do mauzoleum pamiętek, staje przed każdym grobowcem. Bardzo czytana, patrzy na nie już nie tylko rozkochanymi oczami zagorzałej Polki, ale analizuje twórczą ich wartość.

Taka książka, to jak głos przypomnienia. Kto nie ma czasu na studjowanie wielkich prac Cerchy i Kopery, Wojciechowskiego i Tomkowicza, na które powołuje się p. Tomicka, — niech zajrzy do niej. Uprzytomni sobie, co widział, co kocha, co w dniach najmroczniejszych przepełniało jego serce wiarą „Polska będzie”.

* * *

Jadwiga Petrażycka-Tomicka. — „Mistycyzm Konopnickiej”. — Lwów. Czysty dochód przeznaczony na budowę pomnika Konopnickiej we Lwowie.

Każdy człowiek jest mniej lub więcej mistykiem. Niema pozytywisty, któremuby choć raz w życiu nagłe szczęście, lub groza nieszczęścia nie otworzyła oczu na zjawę poza światową. Umiłknie w nim ta dorywcza nuta wieczna, rozplynie się w jazgocie dnia powszedniego, ale nie zginie na zawsze. Zbudzi ją znów jakiś grot olśnienia — czasami słowo książki, na które czekała jakby treść życia całego, — niekiedy nagła cisza duszy w rozgwarze salonów, niekiedy wschód, zachód słońca, albo posępny deszcz jesienny. Wczorajszy światowiec idzie do klasztoru, lub w świeckiej swojej samotni szuka, pyta, goni marę niezbadanej zagadki bytu. Poczyna się to w nizinach od zabobonu i pędzi wwyż — poprzez mgławice dociekań najdosłowniej-szych myślicieli.

Konopnicka i mistycyzm?

Poetka, „na której skrzydłach zaciążył pozytywizm, naturalizm, sceptycyzm”; — możnaby dodać hasło pracy organicznej, wśród której wzrastała, rozwijała się, dojrzewała. Poetka nizin i poddaszy, poetka ludu spracowanego, której głos od krańca do krańca Polski rozbrzmiewał krzywdą dziecka, robotnika, matki osieroconej, pielgrzymy — emigranta polskiego. Poetka, tak głęboko wszystkimi korzeniami duszy w ziemię ojczystą wrosnięta, jej trudem uznojona, że — zdawałoby się — już nie może patrzeć w gwiazdy.

Jednak — „przyszły moment jej duchowego rozwoju, kiedy ani granice własnego kraju, ani granice ziemskiego bytu nie mogły już przesłonić nieskończoności” — pisze p. Tomicka, z wielkim pietyzmem i powagą wglębiając się w te nowe drogi duszy Konopnickiej, tak mało znane nawet inteligentnemu ogółowi naszemu.

W książce swojej „Mickiewicz, jego życie i duch” wmyśla się Konopnicka całą siłą refleksji w mistycyzm mistrza Adama, analizuje go, wskazuje źródła powstania. Lecz nie z nim poszła. Porwał ją, uniósł w zaświaty, dopiero mistycyzm Słowackiego — jego niebosiężna troska o uduchowienie, udoskonalenie własnego narodu, o współpracę w przemienieniu całej ludzkości w anielstwo globowe.

Gdy Mickiewicz w ekstazie ducha żądał cudu — szczęścia dla swego narodu, Konopnicka za Słowackim błaga o światło dla wszystkich ludzi na ziemi, składając „serce swe drżące w ofierze”.

Lot, Konopnickiej w krainę ducha jest — według p. Tomickiej — mniej śmiały od lotu Słowackiego. Nie idzie wyżej od niego, ale — idzie dalej, mimo iż nie stworzyła własnej doktryny.

„Fala świata uniosła ją o krok naprzód i przyjęła ona nowe

iskry, które zdobył duch czasu, a które odmienny ton nadały jej mistycyzmowi” — mówi p. Tomicka i wyjątkami z tak mało znanych utworów poetki, jak „Noce letnie”, „Głosy ciszy”, „Z ksiąg ducha” stwierdza swoją tezę, podkreślając ten fakt znamieny, iż w dobie szerszenia się neookultyzmu i teozofii nie poszła Konopnicka za hasłem chwili, lecz współdźwięk i ukojenie swoich tęsknot zaziemskich znalazła w Słowackim najbliższym jej „duchowo i rasowo”.

Jednak „nie wzorem, jak chcą niektórzy — jeno mistrzem genialnej poetki był Słowacki”.

Tak kończy p. Tomicka swoje ciekawe i poważne studjum
C. W.

Z TEATRÓW

Zadaniem teatru popularnego jest zaznajamianie szerszego ogółu z arcydziełami poezji dramatycznej. Wychodząc z tego założenia wznowił Teatr Im. Bogusławskiego pięcioaktową tragedję Schillera „Intryga i Miłość”. Jest to jeden z wcześniejszych utworów (1783 r.) tego poety, przyjęty przez współczesną publiczność z równym zapałem, z jakim dwa lata wprzód przyjmowano „Zbójców”.

„Intryga i Miłość” — to płomienny protest przeciw obowiązującym wartościom, to zuchwałe rzucenie rękawicy istniejącemu porządkowi, to dramat nawskroś rewolucyjny, który w niejednym pokoleniu budził zarzewie buntu przeciw ohydnej rzeczywistości. Na nas ten potok szlachetnych słów nie działa już tak silnie, a jednak z pewnym wzruszeniem patrzymy na owo zmaganie się niekczemnej podłości z czystym uczuciem dwojga kochanków. „Intryga i Miłość” zbyt dobrze jest znana, bym potrzebowała przypominać jej treść. To też przejdę odrazu do samego przedstawienia. Przedewszystkiem — strona dekoracyjna. Tę powierzono panu Drabikowi, który bardzo prostymi środkami dał nam trzy doskonale ujęte wnętrza: mieszkanie starego muzyka, gabinet prezydenta i buduar faworyty księżęcej. Zwłaszcza gabinet prezydenta był arcydziełem, łącząc w sobie przepych ze zgrozą. A przecież nie było w nim nic prócz wielkiego biurka i jednego kandelabra! Resztę tworzyły kotary i po mistrzowsku zastosowane światła.

Reżyserja Zelwerowicza wyborna. On sam grał szambelana. Pani Sołskiej powierzono rolę lady Milford, jest to jedna z najlepszych kreacyj w repertuarze tej wielkiej artystki. Wurm pana Bonieckiego niekczemny był w każdym geście i tonie głosu — maska doskonała. Nieco kłiwymi — kochankami byli pani Gromnicka i pan Krasnowiecki. Wierząc mi jednak, niełatwo była ich rola, ukuta ze szlachetności i sentymentalizmu. Reszta zespołu, z panią Leszczyńską na czele — bardzo dobra. Z. P.

WAŻNE DLA WSZYSTKICH PRENUMERATOREK!

Niezależnie od dotychczasowego sposobu prenumerowania „BLUSZCZU” w Administracji, za pomocą czeków P. K. O. (konto Nr. 3700), lub przekazów pocztowych, od dnia 15-go grudnia r. z. DZIAŁY GAZETOWE WSZYSTKICH URZĘDÓW POCZTOWYCH NA TERYTORJUM CAŁEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ przyjmują u siebie zamówienia na prenumeratę naszego czasopisma.

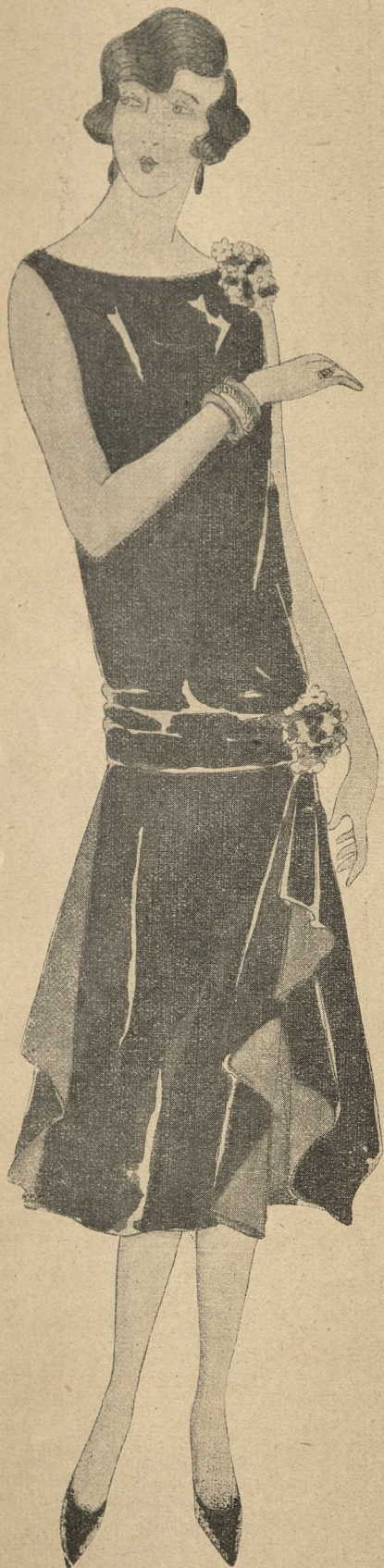
Zaznaczamy, że osoby prenumerujące „BLUSZCZ” dotychczasowym sposobem, mają wysłać reklamacje i wszelką korespondencję wprost do naszej Administracji w Warszawie, zaś prenumerujące za pośrednictwem działów gazetowych urzędów pocztowych, muszą kierować wszelkie reklamacje TYLKO DO ODNOŚNYCH URZĘDÓW, gdyż poczta nie podaje nam nazwisk i adresów tych prenumeratorek.

Wszystkie nasze prenumeratorki, które mają zamiar zmienić dotychczasowy sposób prenumeraty i zamawiać nasz tygodnik w dziale gazetowym najbliższego urzędu pocztowego, lub u listonosza, prosimy, by WE WŁASNYM INTERESIE zechciały NATYCHMIAST NAS O TEM ZAWIADOMIĆ, a to celem uniknięcia wysyłki podwójnych numerów, względnie NARAŻENIA SIĘ NA DŁUŻSZĄ ZWŁOKĘ W OTRZYMYWANIU PISMA.

WYDAWNICTWO „BLUSZCZU”.

MODY I ROBOTY

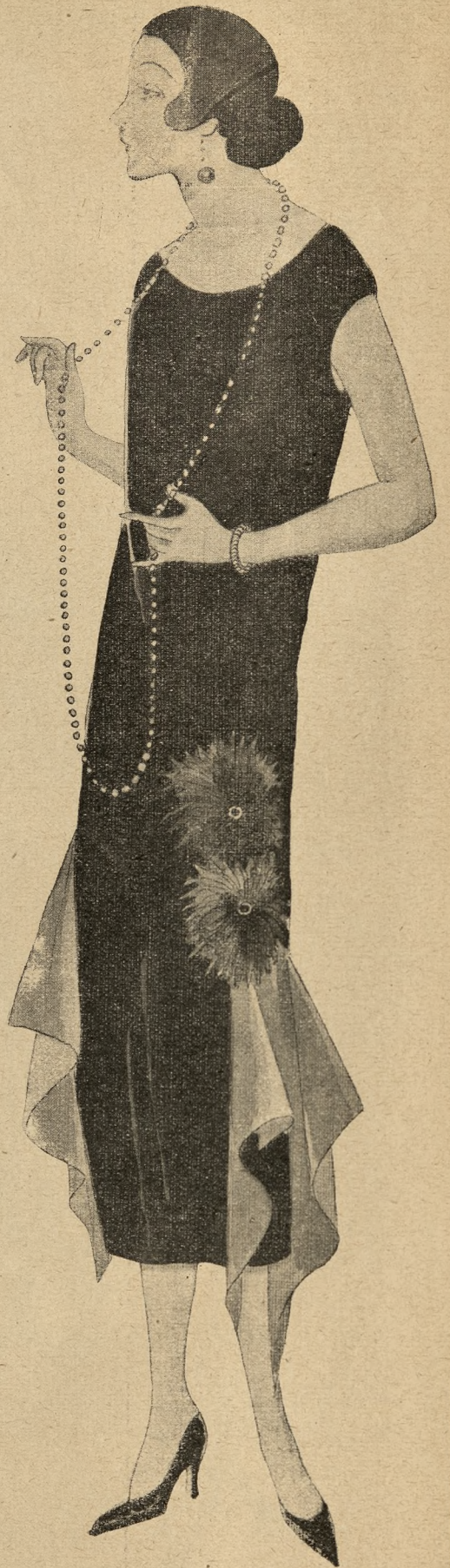




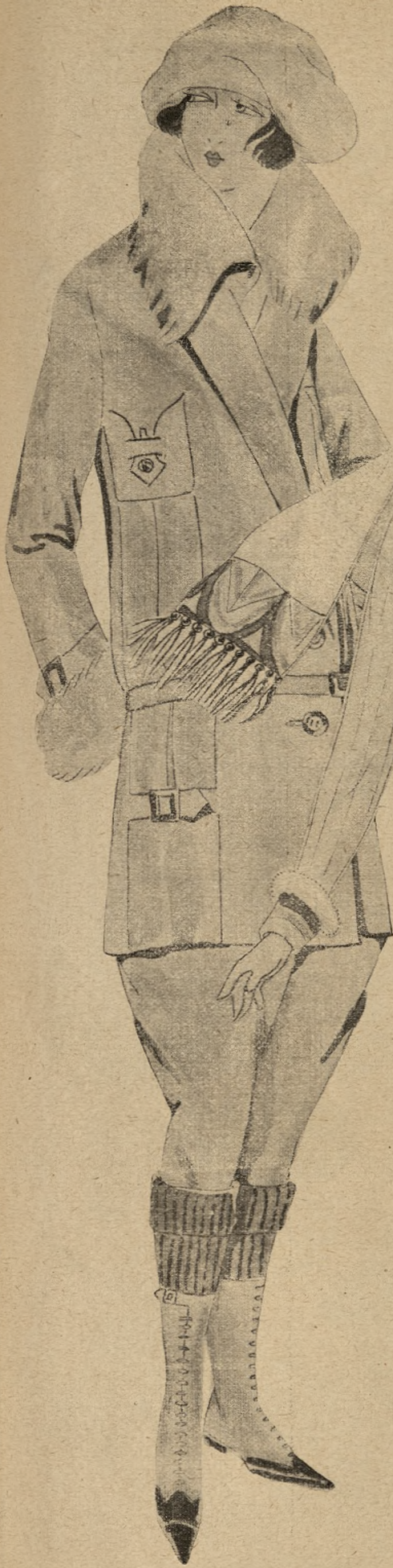
21



22



23





27.

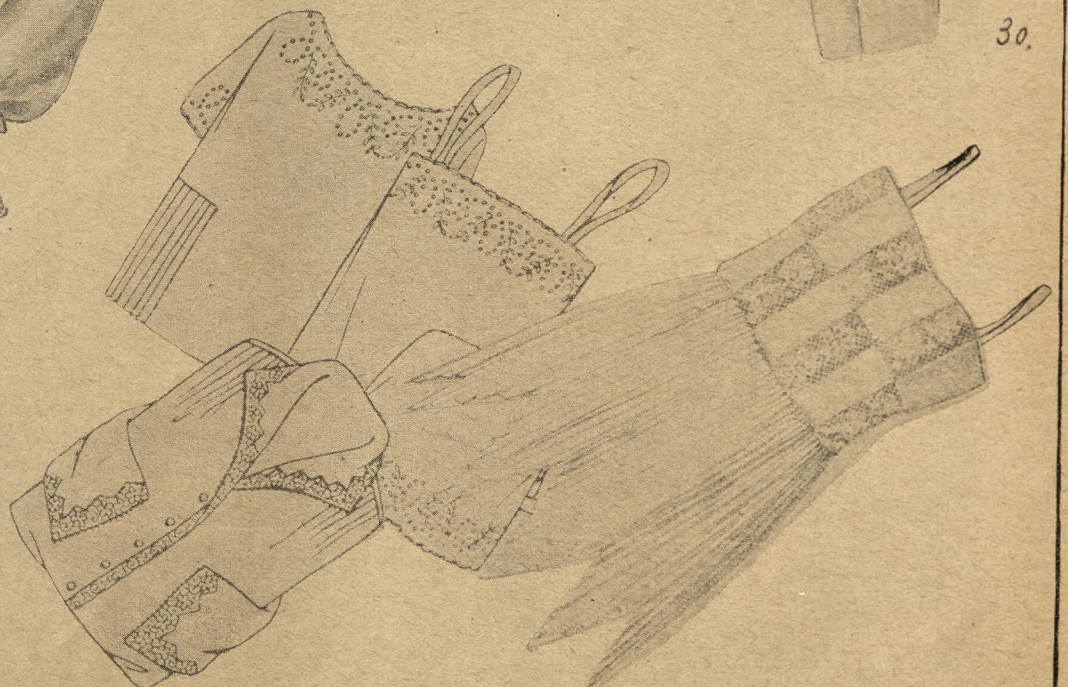


29.

30.



28.

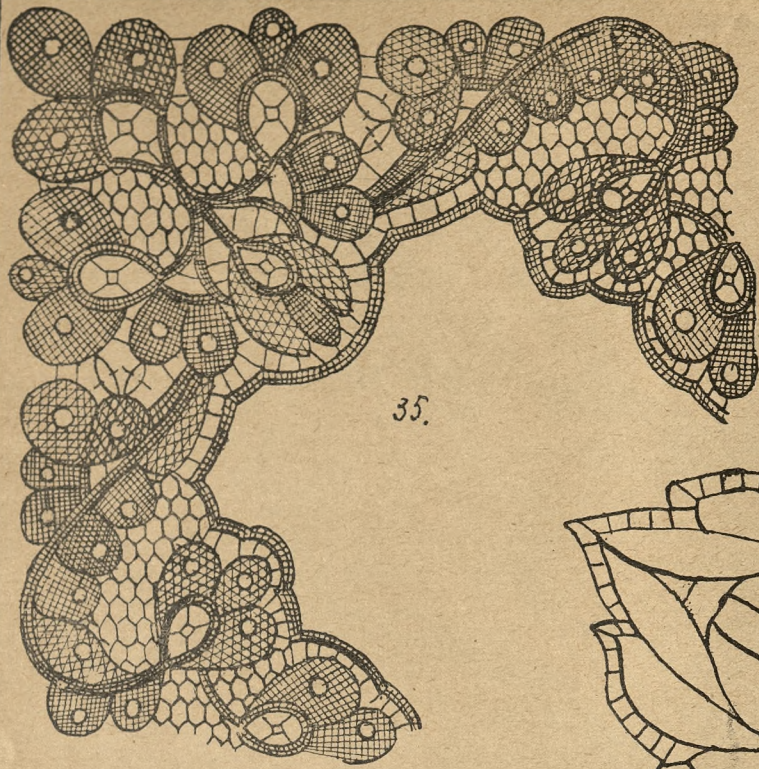


31

32

33

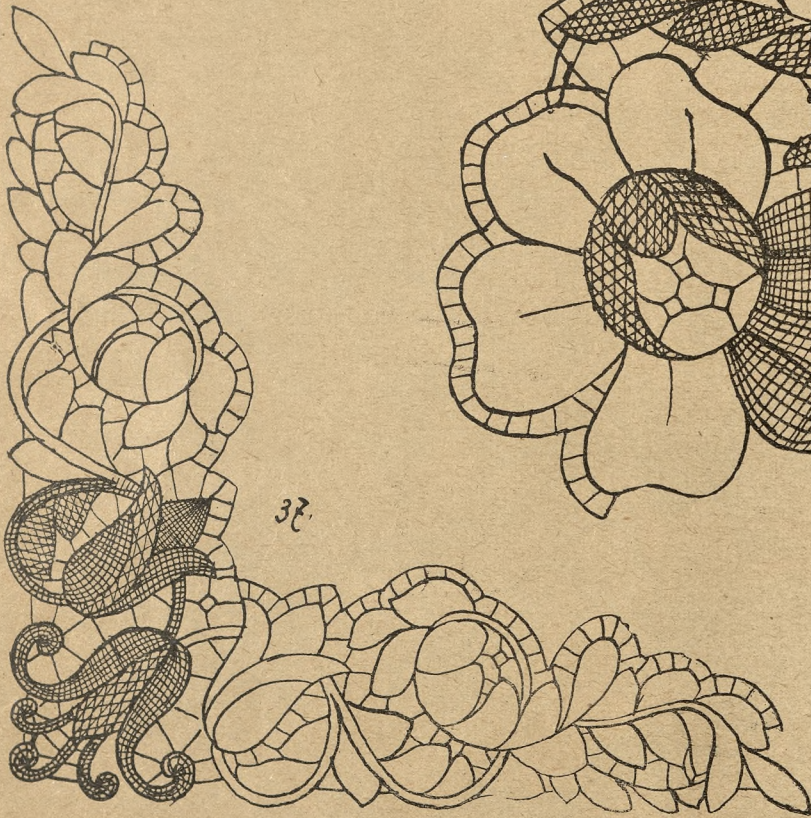




35.



36.



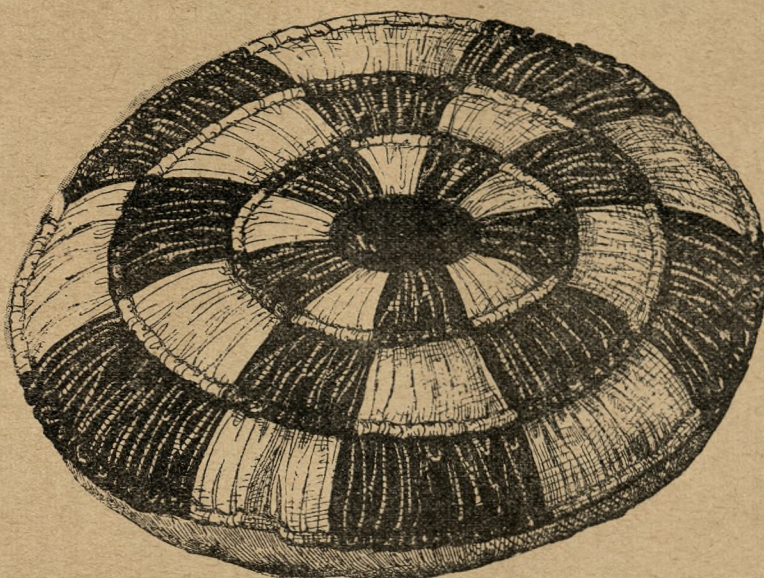
37.



38.

MODNA PODUSZKA

Wszechwłędna moda coraz bardziej usuwa na drugi plan odwieczne poduszki, robione haftem Richelieu z szarego, lub białego płótna, zastępując go aplikacją, kolorowym haftem, lub fantazjami z włóczki, wstążeczek, a nawet z kawałków używanych materij. Poduszka, którą tu podajemy, zrobiona być może bardzo oszczędnie, wymarszczenia bowiem, nakrywające pokłucia i wszelkie braki, pozwalają użyć na nią nawet kawałki starych sukien. Robi ją się z dwóch kolorów, łącząc naprzykład czarny z białym, granatowy z popielatym, zielony z piaskowym, lub inne. Sposób wykonania jej jest następujący: zaczynamy od przygotowania wewnętrznej poduszki, na którą krajemy 2 koła o średnicy 60 cm., wszyte w prosty pas 190 cm. długi, a 5 cm. wysoki, pozostawiając kawałek niezszyty dla nałożenia poduszki włosiem, sztuczną watą, lub pierzem (rys. 2). O ile poduszka ma być napchana pierzem, trzeba spód zrobić z materiału, nie przepuszczającego go, inaczej będzie zawsze opierzona i stanowić będzie, zwłaszcza dla męskich ubrań,



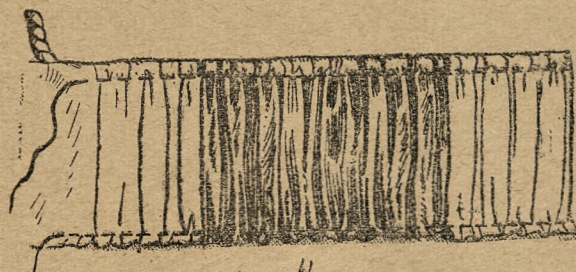
1.

na trzeci 10 cm. Każdy z tych pasów marszczy się z jednej strony przed igłą — z drugiej zaś, nakrywającej brzeg poprzedniego, wszywa się sznureczek ściągające którego daje potrzebny obwód.

Sznureczek powinien mieć: w pierwszym pasie 1 metr 90 cm., w drugim 1 metr 39 cm., w trzecim 80 cm. obwodu. Pierwszy pas przytwierdza się kryto

na kancie poduszki, dwa następne przyszywa się sznureczkiem na wierzchniej linii marszczenia poprzedniego pasa (rys. 5).

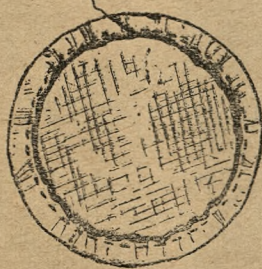
W środku na zakończenie roboty — przymocowuje się kółko z merli 12 cm średnicy, pokryte ciemniejszym cieniem materji (rys. 6). Przyszywa się je



4



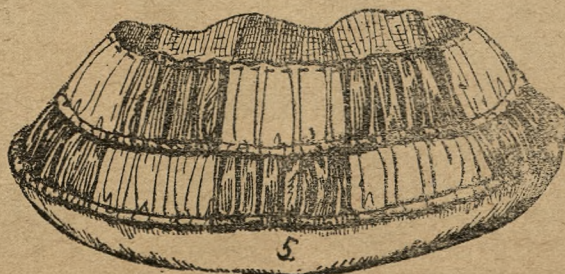
3



6



2



5

nieznośny przedmiot. Po napchaniu trzeba zeszyć wierzchem pozostawiony otwór, a skrajawszy z odpowiedniego koloru materji, lub satyny dwa koła o śred-

kryto — aby nakryć brzeg ostatniego pasa.

Kółko takie można wyhaftować, albo obszyć około wypustką ze sznureczkiem.

PAWILON RĘKAWICZEK NA WYSTAWIE PARYSKIEJ

Jesteśmy w zaczarowanym państwie dobrej wróżki, gdzie „wszystko dzieje się na niby”. Za szkłem w gablotkach i witrynach, podobnych do zakątków bajkowego skarbcza, w olśniewającym blasku umiejętnie ukrytych lampek elektrycznych, dzieją się cuda.

Ktoś wyrwał kawałek gwiazdzonego nieba z drogą mleczną i ten ułamek firmamentu zawiesił na kołku wystawowej gabloty. Ktoś inny zdarł skórę z pantery i obłókł w nią smukłą i kruchą, a jednak tak okrutną i drapieżną — rączkę kobiety. Jeszcze ktoś rzucił do jej stóp girlandy wód i fiołków, przystroił jej napięstek trójlistniem koniczyny, który pono przynosi szczęście, oplótł jej kiść kwiatami, o których ludzkość zapomniała od czasów raju, zarzucił jej ramiona pękami piór pawich, patrzących na świat, jak oczy rozwarłe w podziw, a na straży, bijącego pulsu, postawił dwa smoki, splecione paszczami. Czy to już wszystko? O nie! Bo „tysiąc nocy i jedna”, to cyfra tych pomysłów, kombinacji kolorystycznych, jakie znaleźć było można w zaczarowanym pałacu Szecherezady, któremu na imię: „Pavilon du gant”, — „Pawilon rękawiczki” na wszechświatowej wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu.

Grenobla — stolica skórzanych arcydzieł, Paryż, stolica mody, podały sobie zgodnie ręce, aby wysnuć ten śliczny sen o... dłoni kobiecej, o której przecież musiał myśleć i marzyć każdy artysta, tworzący te pieścidełka, ale której tu nie dojrzy najprzenikliwsze oko. Królowa pawilonu, tronuująca z niedostępnych wyżyn dziełom, poczętym dla niej i w jej imieniu, jest niewidzialna, jak wszystkie bóstwa.

I podobnie, jak w świątyniach, przeładowanych rekwizytami kultu, o bóstwie się zapomina, tak i tutaj chwilami zatracą się świadomość, że te wszystkie witraże, mozaiki, inkrustacje, hafty, aplikacje, malowidła, są poto stworzone, aby być dodatkiem... do toalety.

Tak, zaprawdę prześliczne księżniczki! Z chwilą, gdy wyjdziecie z tych witryn, gdzie was podziwiała czy tłumów, gdzie zwolna płowiałyście od upału spojrzeń pożądlivych i nabożnych, — skończy się wówczas wasz byt samoistny. Pójdziecie na służbę sukni i kostjumowi, na gorzki chleb niewoli, na



zółd popolitości. Tymczasem jednak — królujecie! A zatem — ho!d księżniczkom wystawy!

Tyle was jest, a każda taka cudna. I nie szkodzićie sobie wzajem, bo nie ma wśród was sióstr bliźniaczo podobnych, choć wszystkieście siostry sjamskie. Zróbmy mały przegląd. Więc naprzód ta, którąbym nazwała: droga mleczna. Na czarnej matowej skórze białe naszyca i białe punkciki, rozsypane nieregularnie, a jednak z pewnym rytmem wewnętrznym, który zmusza do myślenia o firmamencie.

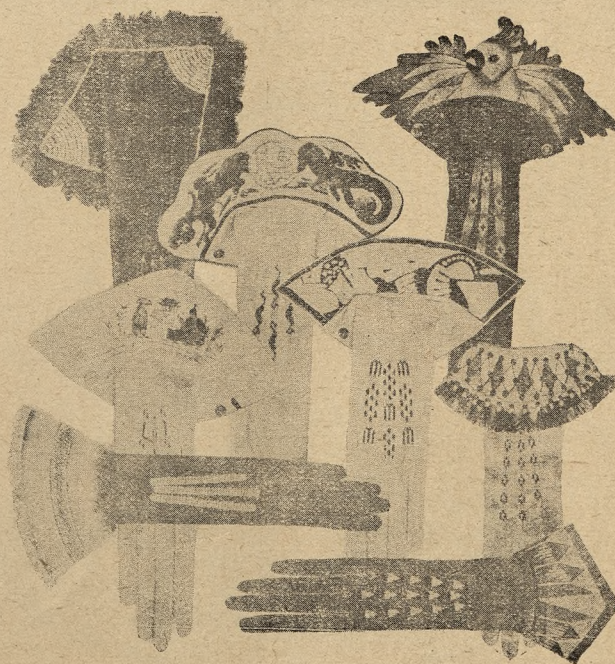
A potem ta druga: rękawiczka djabełska. Czerń z czerwienią, wybuchająca orkanem niespokojnych płomyków w puszystym zakończeniu mankieta.

Ten mankieta, to „clou” wszystkich pomysłów dekoracyjnych i literackich. Na nim to rozkwita rajski ogród kwiatów, ptaków, motyli, łątek, pnączy, węzowisk, bestyj niesamowitych i piór zgoła anielskich. Nakłada się go paskami lamy i skórki srebrzystej i złotej, wprawia się weń kamienie, ścisła kosztowną opaską, spina broszą, wiąże przemyślnym węzłem, z którym gurdyjski zacofaniec napróżno siliłby się rywalizować.

A wszystko przepojone jest tem poczuciem kształtu, tym boskim instynktem ładu, z tym smakiem w zbrataniu barw, pozornie najsprzecznijszych — jednym słowem temi źródłami, które biją nietylko z podświadomych nurtów zdrowego instynktu twórczego, ale z głębokiego podłoża świadomej siebie kultury artystycznej.

A przytem ta łątwość, która z dzieła sztuki czyni wdzięczną igraszkę. Więc mamy mankieta w kształcie turbanu, korony kwiatu, róży, głogu, mankieta „Medicis”, „rococo”, „Bagdad”, mankieta, który się nazywa „charme” — czar, i składa się z gwiazdziste wyciętych kolców, podłożonych listkami. I jeszcze inny, któremu jest na imię „Ispahan” i „Musarde” — igrający fraszkami, i „pantera”, i „Milan”, i koniczyna w przeróżnych kombinacjach.

Niekiedy mankieta dziergany jest jak koronka, przyczem stosuje się dwojaki system: albo całość surowo utrzymana jest w jednym tonie, albo pod ciemną skórę podkłada się jaśniejsze podbicie. Tą drogą osiąga się efekty dyskre-



ne, niezmiernie dystyngowane. Rękawiczka, zdobiona w ten sposób, zyska uznanie pań, które lubią ubierać się modnie, ale bez ekstrawagancji, twierdząc, nie bez słuszności, że „dernier cri“, jak z samej nazwy wynika, musi być nieco hałaśliwy.

Cóż mam zatem powiedzieć o tych barwach, co szaleją i płoną za zimnem szkłem witryny? Cóż powiem o rękawicze szafirowej, zakończonej na mankiecie złocisto-żółtą purpurą? Czy to symbol, czy przytyk do ciebie—Junono mody? Albo rękawiczka ceglasta, zdobna szafirowem wyszyciem? Albo rękawiczka morelowa, mankiet czarny, wyszycie w pstrych jaskrawych kolorach. Morelowa z liljowym, czarna z niebieskim. Przeważają jednak zestawienia mniej śmiałe, mniej drażniące. Ręka-



najmniej.. pocałunku. były za szybą!

wiczka w tonie bardzo mlecznej kawy, haft „lie de vin“, osad czerwonego wina. Całość niezwykle i subtelna. Rękawiczka biała „glacé“. Na mankiecie wyhaftowana minjaturowa scenka chińska, lub rękawiczka w dwóch tonach srebrno-szarych.

Jeszcze słówko o rękawiczkach ślubnych. Jedna taka panna młoda, z białej skórki, lamowana puchem łabędzim, przepasana prawdziwą koronką i zwiewną girlandką pomarańczowego kwiatu, naprawdę była warta ślubu.

Inne, jej druchny, z haftowanymi inicjałami, gałkami gwoździków, naszyciami z perełek i dżetów, świeże, barwne, czarujące—warte były grzechu, a przy- Ale biedactwa — zamknięte

Stefania Podhorska-Okołów.

TKANINY KRAJOWEGO WYROBU

Już widzę wyraz nieufności i niechęci w oczach Czytelniczek po przeczytaniu tego tytułu. A nawet wyznają ze skruchą, że z tym samym wyrazem przyjął polecenie redaktorki, zwiedzenia szeregu większych firm hurtowniczych celem bliższego zaznajomienia się z krajowym przemysłem włókienniczym. Nie mamy zaufania do własnej produkcji, niestety. Czy winien temu nasz przysłowiony pociąg do wszystkiego, co zaopatrzone jest w stempel zagraniczny, czy też bardzo często spotykana niesumienność naszych fabrykantów, która połączona z wielką niedoskonałością narzędzi technicznych przyczynia się do wypuszczania na rynek ogromnej ilości niezmiernie lichej, a nieraz bardzo drogiej tandety? Sądzę, że najsprawiedliwszy sędzia musiałby orzec, że winę ponoszą zarówno obie strony: ciężką winę—złej woli. A kraj nasz przeżywa ciężki kryzys i aby go przetrzymać potrzebuje olbrzymiego wysiłku dobrej woli od swych obywateli. Nie fajerwerków szczytnego, a hałaśliwego bohaterstwa, do których podczas burz dziejowych najbardziej chyba ze wszystkich narodów Europy jesteśmy zdolni, ale drobnych, a nieustannych poświęceń, wyrzeczeń się na każdym kroku, mrówczej, mozolnej pracy nad utrzymaniem i wzmocnieniem zachwianych fundamentów państwa. Przykre to i nudne, jak gorzkie lekarstwo dla chorego, a przecież nie można się wahać ani chwili z przyjęciem go, skoro ratuje życie.

Opowiadała mi jedna z pań, świeżo przybyła z Francji, że przysłowiony szyk i elegancja francuzek stały się legendą. Ze nawet znane w całym świecie ze swej wytworności paryżanki donoszą obecnie swe wąskie płaszczyki, w najlepszym razie zeszloroczne, choć witryny wielkich magazynów pełne są wspaniałych okryć kloszowych. Cała Francja żyje obecnie pod znakiem oszczędności. W wielkich mia-

stach prowincjonalnych spotyka się kobiety ubrane w ten sposób, że przypominają blizkie naszemu sercu postacie z Bałuckiego. Modną, „kaszę“ i „burafyl“ (tkaniny z sierści kóz tybetańskich), barwione naturalnie kaszmiry, całą gamę fantastycznie pięknych ljońskich jedwabi i lam, ma Francja wyłącznie dla etranżerów. Modele od Redferna i Paquin'a produkują obecnie w paryskich teatrach i restauracjach tylko przyjezdne angielski i amerykański. Czasami wyjątkowo jakaś francuska gwiazda filmu, lub półświata. Ogół doniedawna wyzywająco eleganckich francuzek stał się skromny i szary. Z iluż drobnych bohaterstw, tem trudniejszych, że codziennych i niepozornych musi się składać ta szarość francuskich kobiet.

Ale Francja również przeżywa ciężki kryzys ekonomiczny i wszyscy obywatele zarówno ponoszą jego konsekwencje z całym poczuciem odpowiedzialności. My, co własnymi zdziwionymi oczyma oglądamy spełnienie cudu, na który czekały daremnie męczeńskie pokolenia naszych ojców, mielibyśmy lekko-myślnie roztrwonić ich krwawą ojcowiznę? Oni składali bez wahania, w ofierze swe mienie, szczęście rodzinne i życie, nam wypadło wyrzec się tylko niektórych przyjemności życiowych, odrobiny codziennego komfortu. Oszczędność kraju jest przedewszystkiem w rękach kobiety, ona ma klucz od domowej spiżarni, ona ubiera nie tylko siebie i dzieci, ale ma też co najmniej głos doradczy, jeżeli nie decydujący, kiedy chodzi o garderobę męża. Wszelkie zakupy, dotyczące mieszkania, lub mebli, są w ręku kobiety. Jej więc będzie w znacznej części zasługa, jeśli przemysł nasz osiągnie ową samowystarczalność, która jest dłań w obecnych stosunkach handlowych niezbędną, jeżeli zaś poszczególne wysiłki jednostek dobrej woli nie odniosą skutku jako zbyt nieliczne, będzie to kobiety winą.

Obawiam się, że niejedna z czytelniczek po przeczytaniu mego przydługiego wstępu zdecydowała, że konsekwentnie doradzę jej przywdzianie włosiennicy, lub sukni ze starego worka od kartofli i wzruszywszy ramionami przestała czytać. Te zato panie, które będą miały cierpliwość doczytać mnie do końca, dowiedzą się w nagrodę, że mamy już dziś szereg prześlicznych materiałów krajowego wyrobu; można więc być dobrą patriotką, nie przestając być elegancką kobietą. Miłe odkrycie, nieprawdaż? Naprzykład jesienny kostjum, lub zimowe okrycie (najaktualniejsze sprawy) można sobie sprawić, nie używając ani skrawka zagranicznego materiału. Mamy prześliczne krajowe zamsze, mniej i więcej włochate, gładkie i prążkowane, doskonałe w gatunku i kolorze. Coś mi na rzekano na brak u nas dobrego barwika, tem niemniej oglądałam krajowe wełny, we wszystkich najmodniejszych kolorach nie wyłączając owego perwenche (błękit barwinku), który prześliczny w jedwabiu, w wełnie jest równie modny. Mamy krajowe gabardiny, w niczem nie ustępujące zagranicznemu, covercoat'y czysto wełniane i bawełniane, dostępne dla wszystkich kieszeni. Szewjoty wełniane, bardzo praktyczne i szewjoty bawełniane, zwane „sewilla“ odpowiednie na mundurki szkolne, tam gdzie gromadka dziatwy jest liczna, a kieszeń rodzicielska uboga. Na sukienki zimowe jest „flora“ wełniana i prześliczna lekka wełna, dająca się doskonale marszczyć, lub drapować, zwana „satyną“ wełnianą. Specjalna odmiana tej satyny, wyrabiana w jaskrawych i pastelowych kolorach służy na ciepłe i lekkie kołdry. Oglądałam jedwabiste sukno zwane „drap de dames“ mocne, jak skóra, świetne na kostjumy, lub pokrycie futra. Nazwy są często francuskie, niektóre zamsze noszą miano velour'ów, ale wyrób nasz. Wyrabiamy również w kraju tak modne welwety, narazie mamy ich niestety niewiele i bardzo wąskie, ale wyrób bardzo ładny. Mamy i welwety prążkowane, podobne do tych, które nosi lud włoski. Są one bardzo praktyczne na domowe sukienki, lub ubranka dla dzieci. Są modne prążkowane rypsy wełniane i quadrillé (tkanina w kratkę), który mi się osobiście nie podoba, ale jest obecnie bardzo modny i poszukiwany. Słowem wybór duży. Podszewkę pod okrycie można również dostać krajową. Najrozmaitsze damassé

ładne w deseniu i kolorze, satin - duchesse i serge jedwabny.

Widziałam nawet ładny czarny jedwab quadrillé, modny na pokrycie płaszczy. Nie wiem tylko, jak będzie się nosił, gdyż niestety posiadamy tylko jedwab sztuczny. Naogół sprawa jedwabiu przedstawia się u nas znacznie gorzej, niż sprawa wełny, lub bawełny.

Jeden z uprzejmych właścicieli hurtowni, tłumaczył mi, pokazując materiały, że niema żadnej dobrej przyczyny, abyśmy z czasem nie mieli równie dobrych jedwabi, jak obecnie bawełny, na którą surowiec sprowadzamy z Ameryki. Narazie brak nam odpowiednich warsztatów, a ogólna stagnacja uniemożliwia założenie takowych. Jednak przy większych obrotach... Więc znów uruchomienie tak ważnej gałęzi przemysłu zależy od naszej dobrej woli. Ze sztucznych jedwabi many jeszcze surowy jedwab na bluzki, gładki i w paski; świetnie się nosi i doskonale się pierze. Najwspanialej przedstawia się dział bawełny. Łódź i Tomaszów słynęły z nich jeszcze przed wojną. Barchany i flanele grube i mięsiste, ciepłe i przytulne na domowe sukienki i szlafrociki. Tysięczne kombinacje kolorów i odcieni, double-face gładki, w kratę, w kwiaty, w zygzaki. Flanele w rasy na zimową nocną bieliznę. Puszysty i gruby biały barchan na szlafroki kąpielowe i ciepłe ubranka dla dzieci. Markizety, opale, nansuki i batysty na bieliznę. Pastre satynki. Wszystkimi możemy się nawet przed zagranicą poszczycić.

Chodzi teraz o to, aby dożomóc krajowemu przemysłowi, otoczyć go miłością i opieką. Jeżeli, robiąc zakupy, będziemy się dopomirały o towar krajowy i żądały pokazania marki ochronnej, wzmoże się zapotrzebowanie, podniesie się produkcja i kto wie czy z czasem nie będziemy my wywozić naszych tkanin zagranicę. Będzie to w znacznej mierze, nasza zasługa — kobiet polek.

Aby ułatwić czytelniczkom orjentowanie się w gatunkach towaru, podaję do wiadomości, że najlepsze bezsprzecznie są tkaniny wyrabiane w Białymstoku, potem idą Łódź i Tomaszów; Białystok dostarcza tak zwany „drugi gatunek“ towaru, lichy, lecz tani.]

W. L.

SŁUŻBA DOMOWA

Epoka pary i elektryczności jest niezaprzecalnie epoką, która tak ważką dzisiaj i doniosłą kwestję służby domowej sprowadzi z czasem do rzędu spraw pobocznych.

Dzieli nas od tej szczęśliwej ery conajmniej pół wieku, bacząc, że zmienić się muszą do gruntu warunki, w jakich żyjemy.

Obejście się bez stałej, jednej, lub w większych domach, dwóch służących, jest dzisiaj rzeczą prawie niemożliwą. Warunki mieszkaniowe, przeważnie opłakane, stare brudne domy, o kuchniach i ubikacjach ze zniszczonymi drewnianymi podłogami, które, dla utrzymania względnej chociaż czystości, trzeba szorować najmniej dwa razy tygodniowo, brak gorącej wody w kranach, węglowe kuchnie i łazienki, piece, pochłaniające czas, trud i grające rolę rozsodników kurzu i brudu piece węglowe,

nie pozwalają myśleć o obejściu [się bez stałej] służącej.

Przymat, przez jaki patrzymy dzisiaj na życie, przymat sprawiedliwości i praw ogólnoludzkich, stawia i kwestję służby domowej w świetle nowem, wymagającym przemyślenia i głębokiego wnikięcia. Szczególniej pokolenie, które idą, winny wnieść w sprawę tę, w jej traktowanie i ujęcie światło postępu, sprawiedliwego ustosunkowania i najdalej idącego poczucia obowiązków, wpływających z wyższości umysłowej, która nakłada odpowiedzialność poważną na barki chlebobawców.

Przymus szkolny, a co za tem idzie oświata, wnikająca w umysły wszystkich, zmiecie z powierzchni typ brudnego, bosego okdartusa, który przywieziony do miasta „dziwował“ się wszystkim i wszystkiemu, a przerażony i oszołomiony tajemnicą rzeczy niewytłumaczonych, uciekał z lękiem od

tych przejawów cywilizacji, które w biedny wniosły umysł tylko chaos i przerażenie.

Aczkolwiek brak służby wykształconej i fachowej jest po dziś dzień bolączką naszego domowego życia, typy, do których trzeba stosować się pięści, jako jedyny środek do celu prowadzący, są typami przeszłości, a i ludzie, bezwzględnością i przemocą torujący sobie drogę w życiu domowym, należą szczególnie do zamierzonego typu, który zanika.

Rezultaty łatwe i dodatnie osiągniemy, przede wszystkim biorąc sobie za maksimum postępowania:

Nie zniżać się do drugich, lecz podnosić ich ku sobie...

Wiara w czyjeś dodatnie strony, w jego uzdolnienie, dobre chęci, walory serca i charakteru, wiara okazywana racjonalnie i umiejętnie, zobowiązuje, jest bodźcem i wydobywa niejednokrotnie na światło dzienne maximum wysiłku i maximum dorobku z tego wysiłku wynikającego.

Rzadko spotykamy naturę, któraby reagowała dodatnio na ciągłe marudzenie i upominanie, a jest to, niestety, podstawą naszego stosunku do służby domowej. Winniśmy kierować się przede wszystkim planowym rozłożeniem roboty, wprowadzeniem nowoprzyjętej służącej w zwyczaje domowe, w skalę zadań i przyzwyczajęń, zakreśleniem jak najściślej szmem kręgu jej obowiązków, a następnie w imię jej własnego dobra, a naszego spokoju i ładu domowego, wystrzeganiem się zbytnej wyrozumiałości i pobłażania, które działają demoralizująco i destrukcyjnie.

Sądzę, że najwydatniejszym systemem ujęcia stosunku naszego do służby domowej i odwrotnie będzie prawdziwe zrozumienie zobowiązanych obowiązków.

Ze strony chlebodawcy, jaknajdalej idąca dobra wola, zainteresowanie i dbałość o potrzeby ducha i ciała, tych, którzy są w tak ścisłej od niego zależności, ze strony służby, poczucie się do jak najsumienniejszego wypełniania przyjętych na siebie obowiązków.

U służby poczucie to wyrodi się, jako naturalny oddźwięk stosunku naszego do nich, stosunku pełnego godności, taktu i jak najdalej idącej sprawiedliwości.

Wykreślmy z postępowania naszego wybuchość, która tak bardzo dyskredytuje i obniża autorytet, strzeżmy się opryskliwości i dokuczliwości, nie podnośmy głosu, nie używajmy ubliżających i poniżających godność ludzką wyrażęń, zanim damy się powodować rozdrażnieniu wywołanemu rzekomo przewinieniem domowników, rozpatrzmy na zimno sprawę, wniknięcie w którą pozbawia ją naj-

częściej cech złej woli, lub niedbalstwa, sprowadzając do rzędu niezależnych zbiegów okoliczności, za które trudno robić kogoś odpowiedzialnym. Zwracajmy się do służby z cierpliwością i uprzejmością, nie wdając się w niepotrzebne i poufalące gawędy, nie odgraniczajmy się od nich jednak chińskim murem różnic kastowych, pomnąc, że mają oni poza pracą i obowiązkiem swoje życie, swoje radości i cierpienia, promienne nadzieje i zawody, że podlegają, narówni z nami, depresji, zniechęceniu, zdenerwowaniu i przemęczeniu, że dostępni są wszelkim słabostkom i pokusom, a uodpornieni daleko słabiej od tych, którym sądzić ich przypadło w udziale. Dbajmy o wypoczynek ich i dobrobyt materialny, starajmy się upiększyć i umilić kąciki, zazwyczaj szczupły i marny, jaki im przypada w udziale, jako mieszkanie, nie pozwólmy mieszkać służącej w nieopalanym, wilgotnym, ciemnym kącie, pracować od świtu do północy nieraz, bez wytchnienia, biegać tam i z powrotem na skutek dzwonek, które mi wzywa się ją dla błahych potrzeb, nie odrywajmy jej od jedzenia, które zazwyczaj jest w ciągu całego dnia jedyną chwilą jej wypoczynku, nie zrzucajmy na jej barki ciężaru, którego poźwignąć nie jest w stanie, nie wydawajmy chaotycznych rozkazów, które rozbijają ład domowy i wykołają, a nadewszystko starajmy się oprzeć stosunek nasz do służby na zobowiązaniu i zaufaniu i życzliwości.

Pamiętajmy zawsze, że najmniej rozwiniętej umysłowości i uczuciowości nie wystarczy, jako jedynego resursu, praca i obowiązek, to też dbajmy o godziwe i uszlachetniające rozrywki dla służby naszej. Dostarczajmy im przystępnych i stosownych książek, w miarę możliwości posyłajmy do teatru na sztuki kształtujące, zrozumiałe i nie pobudzające niezdrowej wyobraźni, bądźmy im podporą w ciężkich chwilach życia, opieką w chorobie, życzliwymi i pewnymi doradczyniami w sprawach, dotyczących się ich osobistego życia, niech wiedzą, że środowisko, któremu poświęcają czas, siły, a nieraz życie całe, jest ich domem i poniekąd ogniskiem rodzinnym.

Postawienie sprawy na podstawach silnych, trwałych i poważnych musi drugostronnie pociągnąć za sobą wyniki dodatnie. Służąca tak traktowana nie zdoła się nigdy na nieposłuszeństwo, bagatelizowanie swoich obowiązków, opryskliwość, lub zuchwalstwo, gdyż za pełnym umiarem, godnością, taktu i sprawiedliwości postępowaniem, idzie w ślad szacunek, zaufanie, wdzięczność i przywiązanie, które, biorąc pedagogicznie, są najdodatniejszymi czynnikami wychowawczymi, a nie zaprzeczy nikt, że pierwsza rola jaką odgrywać musimy względem służby naszej, jest rola nauczycielek i to nauczycielek wszechstronnie wykształconych, bo brak służby fachowej wymaga zjednoczenia w osobie pani domu wszelkich umiejętności, które przelać musi na podwładnych.

N-ska.



HODOWLA OGÓRKÓW

Rzadko która z hodowli roślin cieplarnianych wymaga tak gruntownej znajomości rzeczy i starannego pielęgnowania, jak pędzenie ogórków. Rzadko w której hodowli nieznaczny napozór błąd, lub mała opieszałość, mogą tak ogromne szkody wyrządzić, jak przy ogórkach. Roślina ogórkowa bardzo szybko się rozwija i zawiązuje obfite owoce, o ile nie zbywa jej na umiejętną pieczołowitości i dostatecznym pożywieniu. Wysoka temperatura, dużo wilgoci i żyzna, odleżała ziemia, oto są główne warunki tej uprawy, do której najlepiej nadają się średniej wielkości, wygodne szklarnie dwuspadowe, w których można łatwo utrzymać odpowiednią wilgotną ciepłość. Ażeby wszystkie rośliny wysadzone równie dobrze mogły się rozwijać, zaleca się wybierać do tej uprawy szklarnie, zwrócone oknami ku wschodowi i na zachód. Ojczyzną sztuki pędzenia ogórków w szklarniach jest Anglja. Już w końcu zeszłego stulecia firma Rochford (Londyn-Enfield) dostawiała na londyńskie targowisko warzywne, Convent-Garden Market, po 100 do 200 cetnarów ogórków z pod szkła dziennie. W Anglii spożycie ogórków jest na ogół znaczne, a chłodny wilgotny klimat nie sprzyja ich uprawie pod gołym niebem, wskutek czego nawet w lecie ogrodnicy okrywają ogórki oknami inspektowemi.

Niemniej rozpowszechniona jest uprawa ogórków pod szkłem w Holandji, czego dowodem nazwa jednej z miejscowości: Cucumbers Maakers, słynnej z uprawy tego warzywa. Wytwórczość, tamtejsza jest obliczona głównie na wywóz do Anglii, do Francji, a przed wojną na zaspokojenie potrzeb nawet prowincyj nadreńskich. Wielcy hodowcy Holenderscy miewają po 10.000 okien inspektowych, zajętych pod ogórki, gdyż łagodny klimat holenderski umożliwia pielęgnowanie ich nawet w porze bardzo wczesnej w inspektach, których okna stanowi jedna wielka szyba, dopuszczająca wiele światła słonecznego do wnętrza skrzyni. Jeżeli Holendrzy używają budynków, to są one bardzo prymitywne, ogrzewane przeważnie pokładem nawozu, a rośliny w nich ścielą się po ziemi i pną się po słupach. Główny okres zbioru wypada na czas od kwietnia do lipca.

W naszych warunkach do niedawna od czerwca do sierpnia budynki cieplarniane stały puste, albo przynajmniej nie dawały żadnego dochodu. Dopiero w ostatnich czasach przed wojną rozpowszechniła się uprawa szklarniowa ogórków nawet w okresie letnim i przyczyniła się do lepszego wyzyskania tych pomieszczeń, gdyż rośliny w nich pielęgnowane przynosiły niezawodne i obfite plony również w lata nieprzyjemne, gdy uprawa gruntowa chybiała. W Niemczech, jako specjaliści w dziedzinie uprawy

wy szklarniowej ogórków, zasłynęli Hampel i Weigelt. Ten ostatni ustalił wymiary szklarń dwuspadowych, najodpowiedniejszych na ten cel w naszych warunkach, na 25 m. długości, 4 50 m. szerokości i 2.75 m. wysokości. Szklarnie takie powinny być okrywane deskami, nawet jeszcze w maju i czerwcu, bo nie tak nie szkodzi ogórkom, jak nagłe zmiany temperatury.

Pierwszorzędnym warunkiem powodzenia całej uprawy jest doskonały materiał nasienny, nie należy więc kusić się na drobną stosunkowo oszczędność przy nabyciu nasienia i wybierać zawsze najlepsze, z najpewniejszych źródeł.

W celu otrzymania wczesnego zbioru, do siewu przystępujemy niekiedy już w połowie grudnia. Jednak przy braku światła słonecznego uprawa w tej porze przedstawia duże trudności, więc niewielkie opóźnienie zbioru nastąpi, jeśli odłożymy wysiew

do początku stycznia. Zbiór nastąpi w ostatnich dniach marca, względnie w pierwszej połowie kwietnia. Przyspieszenie kiełkowania można osiągnąć paru sposobami. W jednych zakładach nasiona, owinięte w wełniany gałganek, zanurzają na kilkanaście godzin do wody o ciepłocie 25 do 30° R., a następnie wraz z gałgankiem umieszczają na 24 godziny w ciepłych trocinach, albo w nagrzałej ziemi (np. w inspekcji). Po tym czasie trzeba nasiona ostrożnie wyjmować z gałganka, żeby nie ukruszyć kiełków, niekiedy widocznych już na zewnątrz i sadzić po kilkanaście sztuk do dużych doniczek (np. 15 cm.

średnicy), napełnionych do wysokości $\frac{2}{3}$ ziemią, na dobrym drenie. Doniczki należy przykryć szybą i jeśli ziemia zawiera dosyć wilgoci, to z początku nie polewać. Przed siewem ziemia musi być dobrze ogrzana. Gdy liścienie się ukaza na powierzchni, roślinki trzeba pojedynczo przesadzić do małych doniczek (sadzonkowych), nowych zupełnie, albo przynajmniej czysto wyszorowanych, żeby nie zawierały zarodników pleśni, i ustawić je blisko szyb w temperaturze 18 do 20° R. Ziemia musi być pożywna, dobrze przetrawiona, inspektowa z dodatkiem piasku, i również dobrze ogrzana przed użyciem.

Drugi sposób polega na sianiu moczonych nasion bezpośrednio do małych doniczek pojedynczo.

W innych zakładach ogrodnicy wysiewają nasiona w szklarni na zagony, wypełnione starannie odsianą ziemią gnojową, na 1 cm. głęboko, w odległości 3 cm. jedno od drugiego. Po siewie zagon zlewają obficie ciepłą wodą, żeby nasienie napęczniało, a oprócz tego po kilka razy dziennie spryskują ściany szklarni, podłogę i rury, żeby wytworzyć jaknajwięcej wilgoci w powietrzu. Ciepłota gruntowa powinna wtedy wynosić około 20° R., a po-



wietrzna około 18° R. Na noc oczywiście trzeba okna nakrywać deskami i dobrze palić, żeby utrzymać równomierną temperaturę. Zaleca się też usilnie rozłożyć truciznę na myszy i rozstawić pułapki, żeby się uchronić od poważnych szkód.

Po upływie 2 dni zaczynają ziarenka kiełkować, a po następnych trzech dniach rozwijają się liścienie. W tem stadium rozwoju rośliny nie trzeba zraszać, tylko opisanym poprzednio sposobem wytwarzać dużo wilgoci w powietrzu. Wkrótce wypadnie przesadzić ostrożnie roślinki do doniczek o średnicy górnej 6 do 8 cm. w dobrą ziemię, a ponieważ łodyżka roślinki jest już zwykle dłuższa, niż wynosi wysokość doniczki, więc trzeba ją przy sadzeniu wężykowato skrócić i dobrze ziemią obcisnąć, żeby liścienie znalazły się na równym poziomie z powierzchnią ziemi. Potem doniczki zagłębiamy w parapecie w torf, lub piaszczystą ziemię, aż po same brzegi.

W dobrych warunkach ogórki zakorzeniają się dość szybko, co łatwo sprawdzić, oglądając bryłę korzeniową. Nie należy dopuszczać do tego, żeby korzenie miały ją pokryć zwartą masą. Trzeba rośliny przesadzić ponownie do doniczek o średnicy 15 cm, gdy korzenie lekko bryłę osnują. Doniczki nowe zapełniamy ziemią tylko do $\frac{2}{3}$ wysokości, sadząc rośliny, aż po liścienie; w miarę wzrostu łodyżek miejsce wolne dopełniamy stopniowo przetrawionym nawozem, żeby ogórkom nie zbrakło po-

żywienia, zanim nadejdzie pora wysadzania ich na stałe miejsce.

Młode roślinki trzeba otaczać szczególnie troskliwą opieką. Ustawić je trzeba jaknajbliżej szyb, żeby się łodyżki nie wyciągały; w dni słoneczne trzeba doniczki obracać, żeby się równomiernie nagrzewały od słońca, bo w przeciwnym razie rozwój systemu korzeniowego będzie nierównomierny; ciepłoty jednostajnej, około 18° R. w dzień i w nocy, pilnować bardzo starannie, bo już przy spadku jej do 10° wrażliwe roślinki giną, tak samo, jak od przeciągu, albo prądu zimnego powietrza, wpadającego do szklarni przy otworzeniu drzwi bezpośrednio ze dworu. Podczas dni słonecznych trzeba też ogórki spryskiwać 5 do 6 razy dziennie letnią wodą, a mniej więcej co trzeci dzień polewać obficie, żeby ziemia dobrze namiękła. Wielka ilość pary wodnej w powietrzu jest nieodzownym warunkiem powodzenia uprawy, a suszy trzeba się strzec starannie, gdyż sprzyja ona pojawianiu się mszyc i czerwonego pajęczka. W razie pojawienia się mszyc na młodziutkich ogórkach, trzeba je zwalczać tylko skrapianiem czystą ciepłą wodą; do starszych roślin można stosować środki, zalecane ogólnie przeciwko tym szkodnikom.

Po upływie 4 do 6 tygodni rośliny osiągną 60 do 80 cm. wysokości i nadchodzi pora wysadzenia ich na zagony, urządzone bądź nisko, na ziemi szklarni, bądź na półkach, czyli parapetach. (c. d. n.)

ZMYWANIE NACZYŃ KUCHENNYCH

Kiedy staram się przekonać moje liczne znajome, kuzynki i przyjaciółki o dobrodziejstwach, jakie wyciągnąć mogą ze stosowania tayloryzacji gospodarstwa domowego, (wiem, że za oczami drwią sobie ze mnie i twierdzą, że chcą wprowadzać wszędzie „amerykanizację“) odpowiadają mi zawsze, że należy z tem wszystkim zaznajomić młode pokolenia, gdyż my jeszcze mamy dosyć służby, że wprowadzić ta służba mało umie i jest leniwa, ale zawsze na życie nasze starczy wyręczycielek i nie będziemy musiały zamęczać się gotowaniem, sprzątaniami etc. Dla tych pań jest też w książce pani Frederick jeden ciekawy rozdział, traktujący o wyszkalaniu służby domowej, tej pomocnicy przyszłości, kiedy już żadna wolna obywatelka—wolnej Rzeczypospolitej, wzorując się na stróżach — którzy się stali „dozorcami“, nie zechce się nazywać służącą — a przyjmie jakieś bardziej szumnie brzmiące miano, na przykład: „zastępczyni“. Należy je nauczyć nowych metod pracy aby przy minimum czasu i minimum wysiłku i pracy, miała maksymalną wydajność. Kiedyindziej będę obszerniej mówiła o tym ciekawym rozdziale, dzisiaj chcę napisać słów kilka o żmudnym, uciążliwym i brudnym zajęciu, które w Ameryce wykonywują już same panie, swemi ślicznie utrzymanymi rączkami o różowych, manicurowanych paznokietkach.

Metody, ułatwiające tę pracę, są tak proste, przyrządy tak nieskomplikowane, że po paru wykonanych próbach — trzeba być na to przygotowaną, że pierwszy odruch będzie niechętny — służące same przekonują się, że robota idzie łatwiej i prędzej, i że ich ręce — i one dbają o ręce — mniej cierpią

i napewno zaczną metodę tę stosować. W dodatku jeszcze użycie ścierek będzie doprowadzone do ćwierci tej ilości, co dawniej. Kiedy pomyślę o brudnej służącej z brudną w rękę ścierką, wycierającą nią gwałtownie dopiero co umyte talerze, apetyt mi momentalnie ginie. Takie wycieranie widelcy między zębami zawsze najstarszą i najbrudniejszą ścierką, przecież to jeden z najbrzydszych koszmarów, jaki się przyśnić może. Kiedy chodzi o rondle i garnki, to nasze kucharki, przynajmniej te roztropniejsze, już rzadko je wycierają ścierką, tylko przeważnie po myciu przewracają dnem do góry na blachę jeszcze gorącą, gdzie obsychają same.

Do nich można zastosować dwa ulepszenia: po pierwsze smarować lekko dno garnka tłuszczem przed postawieniem go na ogień, sadze wtedy przy szorowaniu łatwiej odstają. Stosuje się to tylko do garnków, stawianych na odkrytych fajerkach wprost na ogień, gdyż postawione na blasze wydawałyby swąd nieznośny. Kiedy już czas jakiś na ogniu się pogotują, tłuszcz się wypali i nic postawieniu na blasze dla dalszego gotowania nie staje na przeszkodzie. Mówię to naturalnie o gotowaniu na węglu, lub drzewie, na gazie garnki się nie kopczą wcale. Po ukończeniu gotowania sadze należy usunąć grubym gazetowym papierem, wewnątrz garnka opróżnić z resztek sosu, lub zupy, dopiero wtedy garnek zmywać, — gdyby był tłuszcz zastygły, usunąć go drucianą szczotką, lub metalową gąbką, które można już dostać w Warszawie w każdej mydlarni. Takie przygotowanie oszczędzi dużo gorącej wody, przytem garnek się zmyje w wodzie, a nie w tłustym sosie, jak to dotąd bywa.

Wobec rozpowszechnienia naczyń aluminiowych nie należy używać do ich mycia sody, ani bielidła. Trochę dobrego, łojowego mydła wystarczy zupełnie, aby rozpuścić tłuszcz na ściankach pozostały, a nie będzie nic więcej kosztowało, byle tylko mydło było użyte dobrze wysuszone, — nie miękkie, wprost ze sklepu, które topnieje przy robocie. Tyle o garnkach, — gdyż suszenie ich na blasze jest dobrze znane. Patelni nie należy nigdy myć, toż samo żelaza do wafli, lub do andrutów. Po użyciu ociera się ją naprzód wewnątrz, potem zewnątrz papierem do sucha, przed użyciem posmarować dno patelni leciutko tłuszczem, — naturalnie o ile patelnia idzie wprost na ogień. Na blasze wywołałoby to straszny swąd, — na gazie jest zbyteczne. Aby myć prędko i dokładnie fajans i porcelanę, należy się zaopatrzyć w parę przyrządów. Więc przedewszystkiem stół, na którym zmywamy naczynia, powinien być niski, tak niski (żeby można było tę robotę robić siedząc przy nim, — kto chce może stać, przy niskim, stole zmęczą się mu mniej ręce, pracujące w pozycji opuszczonej, nie wykonując wciąż zbytecznego ruchu podnoszenia i opuszczania). Należy mieć na tym stole dwa naczynia, jedno z wodą do właściwego zmywania, drugie do płókania, i podstawę drewnianą, metalową, lub drucianą dla osuszania naczyń. Wszelkie resztki na talerzach i półmiskach należy usunąć szczotką drucianą, gąbką metalową, lub w ostateczności kawałkiem gazety, wszystko to idzie wprost do kubła. Stół postawimy na prawo od blachy, podstawę do osuszania naczyń na ciepłej jeszcze blasze. Naczynia brudne powinny być ułożone w koszu na stołku obok nas, tak wysoko, aby się po nie nie schylać, lub ręki po nie nie podnosić. Każdą sztukę bierzemy lewą ręką, w prawej trzymamy zmywak, osadzony na patyku, tym zmywakiem myjemy starannie talerz, półmisek, salaterkę, lub wazę, natychmiast płóczemy lewą ręką w gorącej wodzie i stawiamy na suszarce. Lepiej jest jeszcze, jeżeli mamy wodę gorącą w rezerwuarze nad blachą, — w wielu nowoczesnych kuchniach to się już spotyka. Zamiast płókać w gorącej wodzie, polewamy nią przez rurkę gumową, przeprowadzoną wprost z basenu i zaopatrzoną w kranik dla zatrzymywania i puszczania dowolnego wody. Naczynia myją się szalenie prędko, gdyż nie wykonywujemy żadnego

zbytecznego ruchu, nie kładziemy nawet ani razu zmywaka na stół, lewa ręka podaje i odstawia naczynia prawie automatycznie. Naczynie wysycha tak prędko, że zanim dojdziemy do 16-ej sztuki, (wypróbowanej!), pierwsza jest już sucha. Wycierać wcale nie trzeba. Po umyciu i schowaniu porcelany bierzemy nieco mniej gorącą, zaledwie ciepłą wodę i myjemy w niej szkło, posługując się małym zmywakiem, osadzonym na patyczku, — właściwie składającym się z patyczka, owiniętego spiralnie miękką szmatką, suszymy je przewrócone dnem do góry na drewnianej podstawie, postawionej na mniej gorącej części blachy. To samo się powtarza z nożami, widelcami, łyżkami i innymi przedmiotami srebrnymi i platerowanymi. Po wyschnięciu są czyste i mają dostateczny połysk, raz na tydzień należy je przetrzeć irchą na sucho.

W nożach należy moczyć tylko trzonek, nigdy całego noża, gdyż masa, zawarta w miejscu złączenia ostrza z trzonkiem, rozpuszcza się od gorącej wody, rozluźniewa i ostrze wypada. Po umyciu i osuszeniu trzonka, ostrze czyści się proszkiem na specjalnie do tego przeznaczonej deseczce. Nakoniec należy wypłókać w gorącej wodzie z mydłem szczotki, gąbki metalowe i oba zmywaki i powiesić wszystko nad blachą dla przesuszenia. Ścierki służą tylko do starcia stołu, blachy, podłogi i t. p.

Chodzi tylko o rzecz jedną o jakieś praktyczne podstawki suszarki, na którychby, przy niedużej przestrzeni przez nie zajmowanych, dużo przedmiotów jednocześnie się mogło pomieścić. Najlepsze byłyby z grubego, ocynkowanego grubo drutu, na dosyć wysokich nóżkach, aby talerz i inne naczynia na nich, postawione do suszenia, nie dotykały gorącej blachy, powietrze gorące powinno móc cyrkulować pod nimi i między ustawionymi na nich naczyniami. Chodźmy więc do sklepów i żądajmy takich naczyń, jeśli ich niema, niech zaczną je wyrabiać. Może jakie pomysłowe czytelniczki „Bluszczu“ zaprojektują modele i przyślą je nam do obejrzenia, a wtedy może jaka firma zechce najpraktyczniejsze z nich wykonać. A może, która ze szczęśliwych, mogących podróżować, przywiezie jaki praktyczny przyrząd do suszenia z zagranicy i zechce nas z nim zaznajomić.

Pani Elżbieta

PRZEPISY GOSPODARSKIE

KACZKA Z MIĘSNEM NADZIENIEM.

Kaczka tak przyrządzona jest smaczna i bardzo podzielna, — z podrobów i kości mamy jeszcze zupę, — najlepiej rosolnik z ogórkiem, lub krupnik perłowy z grzybkami, — danie więc się staje bardzo oszczędne. Dużą kaczkę po oczyszczeniu, opaleniu i wypaproszeniu, rozcina się wzdłuż przez grzbiet, wyluzowując kości grzbietowe i piersiowe, — udka i skrzydła po pierwszy staw pozostawia się w całości, mięso z piersi powinno całe pozostać przy skórce. Pół kilo mięsa mielonego przepuszcza się jeszcze raz przez maszynkę wraz z kaczą wątróbką, całym wewnętrznym tłuszczem kaczym, dwoma bułkami, rozmoczonymi w mleku, lub wodzie i dwoma jabłkami, dodaje się dwa całe jaja, nieco ziela, majeranku, pieprzu i soli do smaku, wyrabia się mocno nadzienie, wkłada je w kaczkę i zaszywa sta-

rannie. Układa na brytwannie, smaruje masłem, lub szmalcem i piecze, jak zwykle, podlewając zrazu wodą, a potem tłuszczem i sosem, wyduszoną z kaczki. Gdy pieczyste już prawie gotowe, układa się wkoło kaczki dziesiątek kwaśnych jabłek, oczyszczonych ze środków z ziarnkami i piecze je, aż zmiękną. Na wydaniu odkrawa się jak zwykle skrzydła i uda, a resztę kaczki kraje w grube plastry. Mięso z nadzieniem, tak się przejmie smakiem kaczki, że nic w smaku od smaku reszty ptaka się nie różni, nie należy tylko zapominać włożyć jabłek do farszu. Tak upieczoną kaczkę można też podać na zimno, a do niej sos angielski „Cumberland“.

LEGUMINA Z WAFLI.

Utrzeć na śmietaną 20 deka masła, dodając po jednym sześć żółtek, dodać półtorej szklanki dobrego

mleka, lub rzadkiej śmietanki, dodać trochę tłuczonej wanilii, lub otartej na tarce cytrynowej skórki, dodać 20 deka najlepszej, suchej mąki pszennej i wyrobić doskonale. Ciasto powinno być tak wolne, aby można było je łać do formy. Ubić sztywną pianę z białek, ogrzać mocno formę, przy pierwszym wafli posmarować masłem, poczem dalsze piec bez smarowania, ciasto tłuste powinno dobrze odstawać. Uwaga: formy od wafli nigdy myć nie należy, tylko wytrzeć po użyciu starannie, a przed nowym użyciem dobrze rozpalić i posmarować na nowo masłem. Gdy wszystkie wafle upieczone, układać je w kwadrat na półmisek, smarując każdy jableczną marmeladą, lub jakimi rzadkimi konfiturami. Z pół litra kremowej śmietanki, lub dobrej kwaśnej śmietany ubić krem, zaprawić pół szklanką cukru, utłuczonego z wanilią, posmarować całą leżącą również po wierzchu i bokach, ubrać konfiturami i wydać zaraz, aby nie odwodniał krem.

KRUPNIK LITEWSKI.

Cztery funty miodu, półtora litra spirytusu, (trzy zwykłe butelki), trzy ćwierci litra wody, dwaście goździków, dwie laski cynamonu, pół gałki muskatełowej, pół laski wanilii, kilka małych ziarn kordemonji i dwaście ziarn angielskiego pieprzu (ziele). Korzenie nastawić w półtora litrze wody i gotować, aż pozostanie połowa płynu, dać się dobrze ustać, przecedzić przez watę. Miód zagotować w dużym naczyniu i smażyć, aż się znacznie lekko rumieni, wlać wodę z korzeni, zagotować raz jeszcze, odstawić od ognia, wlać spirytus, mieszając, (na ogniu mogłoby się wszystko zapalić), wymieszać starannie, przykryć pokrywą i wynieść na silny chłód, aby raptownie ostygło. Zlewać w butelki przez grubą warstwę waty, aby potem już nie potrzebować filtrować. Smaczniejszy jest, gdy postoi ze trzy miesiące przed użyciem. Chcąc używać zaraz, brać trzy funty miodu, a czwarty cukru.

ORZECHY W MIODZIE.

Orzechy, oczyszczone z łupin — mogą być laskowe, tureckie, lub włoskie, podsuszyć jeszcze w piecu, aby zupełnie skruszały, utłuc je lekko, aby nie były zbyt drobne. Zmieszać miód po połowie z cukrem, zagotować, wrzucić na wrzący tyle orzechów, aby masa się stała gęsta, smażyć ostrożnie, mieszając kopystka od dna, aby się nie przypaliła. Próbować, kładąc kroplę masy na zimny talerz, lub biorąc między dwa, zwilżone wodą zimną palce, gdy twardnieje, rozsmarować na pół palca na rozłożone na woskowanej blasze opłatki, przycisnąć drugimi opłatkami i gładką deską. Gdy zastygną, krajać ostrym nożem na zręczne, nieduże kawałki. Trzymać w suchym miejscu, gdyż łatwo mięknią i stają się lepiałe. Nie należy więc ich nigdy robić w dużej ilości. W smaku są wyborne. *Pani Elżbieta.*

KORESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZNEGO

UWAGA OGÓLNA.

Ponownie muszę zaznaczyć Szanownym Paniom, że na listy, skierowane do mnie, odpowiadam jedynie na łamach „Bluszczu“.

Przez pocztę nie odpowiadam dla przyczyn następujących:

Dla załatwienia nawału otrzymywanych listów, moja jedna sekretarka nie wystarczałaby, trzebaby było prowadzić całe biuro. Przy poradach prywatnych przeprowadzać muszę podwójną korespondencję by otrzymać odpowiedź na potrzebne mi pytania.

Wyjątkowo odpowiadam moim pacjentkom, pozostającym w moim leczeniu, traktując list jako wizytę lekarską (przesyłanie znaczka pocztowego spraw nie rozstrzyga).

Dwukrotnie zwracałam już na to uwagę na łamach „Bluszczu“, ale bezskutecznie.

M. M. Poznańskie.

Nie każda skóra nadaje się do złuszczenia. Są skóry tak delikatne, że ich absolutnie złuszczać nie można. Złuszczenie może być uskutecznione i w przeciągu 24 godzin, będzie polegało jedynie na spaleniu skóry. Po 10 dniach wyrasta nowa skóra, a starą trzeba usunąć. W przeciągu więc 10 dni nie można się nigdzie pokazywać, trudno więc złuszczać przy pracy biurowej. Trzeba wybierać czas feryj świątecznych. Zwykle nauczycielki to czynią.

List prywatny wysłany.

H. Józefów.

Cera Pani wymaga poważnego leczenia, sądząc z tych nielicznych szczegółów w liście Pani.

Należy na noc twarz umyć gorącą wodą, natrzeć lekko spirytusem rezorcynowym 2%. Rano zmyć letnią wodą, wetrzeć odrobinę kremu „Mój Krem“ i zapudrować czystą mączką ryżową. Poza tem należałoby stosować parówki i masaż specjalny, którego może się Pani nauczyć po paru lekcjach. Trzeba też zwrócić uwagę na ogólny stan zdrowia. Co do pocenia się rąk — nie podaję Pani żadnych szczegółów: proszę przeczytać w następnym numerze odpowiedź dla Mimosyz Radomia. *D. J. Świtalska.*

OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 2

18. Suknia balowa z różowego fulgurante, przybrana futrem.
19. Suknia koloru parme, boki rozszerzone złotą koronką, haft złoty. Płaszcz fiołkowy, aksamitny, przybrany popielatym futrem.
20. Suknia z blade-niebieskiej materji, przybrana srebrnym galonem.
21. Suknia z czarnego crêpe satin, godety podbijane różowym, kwiaty różowe.
22. Suknia z crêpe de chine'u bois de rose, koronka haftowana złotem.
23. Suknia aksamitna, falbany z jaśniejszej georgette'y.
24. Kostjum sportowy z szarego kasha, przybrany futrem.
25. Kostjum sportowy. Majtki granatowe wełniane, jumper biały z granatowym.
26. Kostjum sportowy z ciemno brązowej wełny, płaszcz ze skóry.
27. Czepeczek z różowego crêpe de chine'u, wstawka i różki gipjurowe.
28. Bluzka z sukienka koloru bois de rose, kołnierz i mankiety jaśniejsze.
29. Kombinacja, przybrana walansjenką.
30. Kombinacja, przybrana mierzka i haftem.
31. Nocna koszula, przybrana koronką.
32. Koszula nocna i komplet, przybrane ręcznym haftem.
33. Kombinacja z różowego crêpe de chine'u, góra rozszywana motywami, dół karbowany.
34. Wzór na poduszkę, aplikacja. Kwiaty żółte, środku brązowe, liście zielone, przyszywane brązowym.
35. 37. Narożniki chusteczek, koronka klockowa.
36. Brzeg serwetki, koronka klockowa.
38. Brzeg serwetki, koronka klockowa.

PIERWSZY KONKURS „BLUSZCZU”

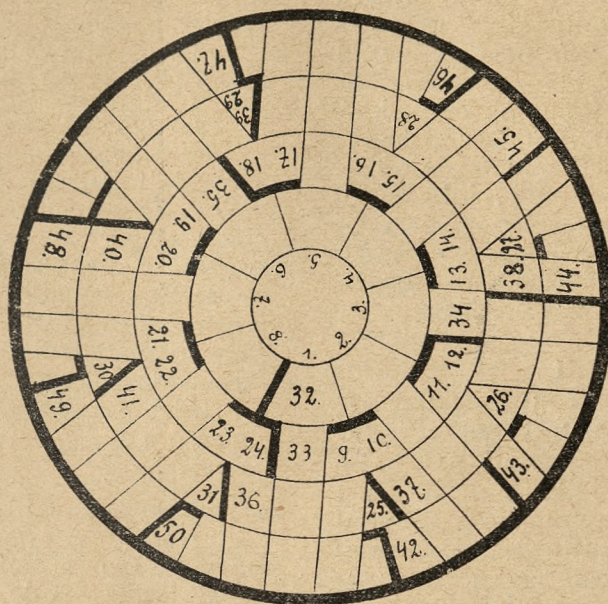
W niniejszym numerze podajemy trzecie i ostatnie zadanie do konkursu ogłoszonego w Nr. 51—52. Rozwiązania nadsyłać należy DO DNIA 1 LUTEGO r. b. pod adresem Adm. „Bluszczu”, Krak. Przedm. 99, „Dział rozrywek umysłowych”, z dołączeniem podanego niżej kuponu. Rozwiązania zadań i rezultat konkursu ogłoszone będą w 7-ym numerze „Bluszczu”.

3.

za rozwiązanie 15 punktów.

A. WYRAZY PROSTE

1. Miejsca przezroczyście
2. Król grecki
3. Broń tatarska
4. Narząd ciała ludzkiego
5. Żyjątko
6. Zwrot staropolski do osoby pięci żeńskiej
7. Artysta
8. Członek plemienia zamieszkującego północne okolice Japonii
9. Potomek
10. Liczba
11. Rodzaj głosu
12. Tytuł turecki
13. Wykrzyknik
14. Organ ciała zwierzęcego
15. Organ ciała ludzkiego
16. Ptak pływający
17. Nazwa rzeki
18. Rzeka
19. Przysłówek
20. Inaczej „dopóki się nie stanie”
21. Zaimek rodzaju nijakiego
22. Owad
23. Rodzaj wierzby
24. Niewiadoma
25. Skrót, używany dla oznaczenia jednej z monet europejskich
26. Litera
27. Miara oporu
28. Skala gamy chromatycznej
29. Skala gamy chromatycznej
30. Miara powierzchni
31. Rzeki



W przedziałki koła wstawić litery w ten sposób, aby utworzyły 50 wyrazów. Wyrazy te ustawione są jak następuje:

A. WYRAZY PROSTE:

1) 8 wyrazów-promieni pięcioliterowych o wspólnej literze początkowej, wychodzących ze środka koła i kończących się na jego obwodzie.

2) 8 par wyrazów trzyliterowych, o wspólnej dla każdej pary literze początkowej, rozpoczynających się od liter 3-go koła, licząc od obwodu, a kończących się na obwodzie koła.

3) 7 wyrazów dwuliterowych, rozpoczynających się od liter 2-go koła, licząc od obwodu, a kończących się na obwodzie.

B. WYRAZY KONCENTRYCZNE.

19 wyrazów ułożonych w obwodach kół koncentrycznych tak, iż każdy wyraz koncentryczny zaczyna się i kończy grubą kreską.

Na początku każdego wyrazu znajduje się liczba porządkowa.

B. WYRAZY KONCENTRYCZNE

32. Sławny pisarz polski
33. Organ ciała ludzkiego
34. Termin sportowy (w futbolu)
35. Imię męskie
36. Kraj (półwysep)
37. Rodzaj wozu używanego w Rosji
38. Wyrażenie określające upodobanie
39. Jednostka monety zdawkowej
40. Stan w Am. Północnej
41. Ptak drapieżny
42. Ptak
43. Okrutny władca
44. Człowiek
45. Karta
46. Powieść polska opisująca czasy starożytne
47. Imię jednego z papieży
48. Ciemność
49. Zewnętrzna cecha arystokracji
50. Lokal rozrywkowy towarzyski

TRZECI KUPON

do przesłania wraz z rozwiązaniem krzyżówki.

NADESŁANE DO REDAKCJI

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada)

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Amelji. Najbardziej zaniebane ręce udelikatnia natchmiastowo krem PATE DE PRELATS, którego odrobinę należy wetrzeć w mokre jeszcze ręce po umyciu. Jeżeli chodzi o wybielenie rąk, to należy na noc po umyciu i wtarceniu PATE DE PRELATS zapudrować pyłkiem JUVENIA CANDIDA i nałożyć na to bawełniane rękawiczki. Rano umyć jak zwykle. Wypadanie włosów powstrzyma TETRAL TISSOTA, którym trzeba skrapiać głowę przy codziennym rannym czesaniu. Krucho paznokcie łamiące się wzmocni płyn ONGLOPHIE.

Cudzoziemce. Prawdłowo cerę pielęgnuje krem ABARID, otrzymywany z galarety, wytłaczanej z cebulek białej lilji (lilium candidum). Krem ten nietłusły, słusznie nazywany królem kremów, nie może iść w porównanie z żadnymi innymi środkami szumnie reklamowanymi. Używać go należy na noc codziennie, wcierając w twarz małą ilość, którą skóra wsysa momentalnie, odżywiając się i stając się jedną i odporną na wszelkie atmosferyczne działania. Rano trzeba myć się ciepłą

wodą OTRĄBKAMI ABARIDOWEMI bez mydła, zwilżyć twarz leciuchno Goldkremem płynnym abaridowym i zapudrować pudrem również abaridowym. Puder abaridowy to istny talizman piękności, przewyższa swą dobrocią wszystkie pudry zagraniczne, bo pozbawiony jest przymieszek bielideł metalicznego pochodzenia, jak bizmut, blejwas i t. p.

Do wszystkich. Środki tutaj zalecane mają na składzie: Perfumerja „Perfection”, Szpitalna 10, w Krakowie, Mikłaszewski pl. Dominikański, w Poznaniu, Zaremba ul. Pawła w Sosnowcu, Jagiellovicz.

SHAMPOO-FALK
 CZYSZI I UPIĘKSZA WŁOS
 FALKIEWICZ - FABRYKA PERFUM I KOSMETYKÓW - POZNAŃ

Dział Zleceń przy Administracji „Bluszczu“

POWOLNI ŻYCZENIOM WIELU NASZYCH CZYTELNICZEK Z PROWINCJI, CELEM UŁATWIENIA IM CZYNIEŃ ZAKUPÓW ARTYKUŁÓW, KTÓRYCH NIE MOŻNA OTRZYMAĆ W MIEJSCU ICH POBYTU, OTWIERAMY PRZY NASZYM TYGODNIKU DZIAŁ ZLECENI, KTÓRY BĘDZIE MIAŁ ZA ZADANIE BEZZWŁOCZNE I BEZPŁATNE WYKONYWANIE WSZELKICH ZLECENI, ODNOŚNIE DO TYCHŻE ZAKUPÓW.

DZIAŁ ZLECENI OBEJMUJĄC BĘDZIE 3 PODDZIAŁY, A MIANO WICIE:

- 1) Księgarski.
- 2) Przedmiotów ułatwiających ekonomiczne prowadzenie gospodarstwa domowego.
- 3) Kosmetyków, specyfików leczniczych i innych środków aptecznych.

W KAŻDYM NUMERZE „BLUSZCZU“ BĘDZIEMY PODAWALI SPIS ARTYKUŁÓW DO NABYCIA I ICH CENY.

WYSYŁKA USKUTECZNIANA BĘDZIE WPROST Z WYTWÓRNI, WZGLĘDNIE Z PIERWSZYCH ŹRÓDEŁ, PO CENACH NAJNIŻSZYCH, PO PRZYSŁANIU WRAZ Z ZAMÓWIENIEM PODANEJ W OGŁOSZENIU CENY KUPNA I KOSZTÓW PRZESYŁKI O ILE WYSYŁKA MA NASTĄPIĆ ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM, NALEŻY PRZYSŁAĆ PRZY ZAMÓWIENIU TYTUŁEM ZALICZKI 10% CENY KUPNA (DO WYSOKOŚCI 5 ŻŁ. MOŻNA PRZESŁAĆ ZALICZKĘ ZNACZKAMI POCZTOWEMI).

ZAMÓWIENIA ADRESOWAC: ADMINISTRACJA „BLUSZCZU“ DZIAŁ ZLECENI, WARSZAWA, PLAC ZAMKOWY 99.

Dział księgarski poleca narazie następujące książki:

Zofja Machowiczowa	„Zbiór Monogramów” z przesyłką	zł. 5.—
J. Conrad	Sześć Opowieści	„ 1,95
	Smuga Cienia	„ 1,95
J. London	Odszczepieniec	„ 0,95
E. G. Wells	Wehikuł Czasu	„ 0,95
W. Gomułlicki	Siódme Amen	„ 0,95
A. Dumas	Dama Kameljowa	„ 0,95
Winawer	Lepsze Czasy	„ 0,95
W. Grubiński	Nowele	„ 0,95
Tetmajer Przerwa	Waterloo	„ 0,95
G. Maupassant	Miłość	„ 0,95
	Panna Fifi	„ 0,95
J. London	Opow. Mórz Południowych	„ 0,95
J. Kraszewski	Hr. Cosel t. I.	„ 0,95
	II.	„ 0,95
	Ostatni z Siekierzyńskich	„ 0,95
J. London	Syn Słońca	„ 0,95
	Serce Kobiety	„ 0,95
	Wilk Morski t. I.	„ 0,95
	„ „ II.	„ 0,95
	„ „ III.	„ 0,95
	Zew Krwi	„ 0,95
	Wyga	„ 0,95
Dygasiński	Złamane Życie	„ 0,95
K. Dickens	Opowieść Wigilijna	„ 0,95
Mark Twain	Król i Osioł	„ 0,95
E. Ligocki	Powrót Beatryczy	„ 0,95

KOSZTA WYSYŁKI POLECONEJ WYNOSZĄ 45 GR.

LUX

CUDOWNY NOWY ŚRODEK

**NIE SKURCZY WELNY! NIE ZAŻÓLCI JEDWABI!
NIE USZKODZI NAWET NAJDELIKATNIEJSZYCH
MATERIAŁÓW.**

KUPON Do p. REIDA, Skrzynka Pocztowa 479, Poczt. Główna, Warszawa.

Proszę mi przysłać próbkę mydła „LUX”.
Zalążkom na opakowanie i przesyłkę graszy 15.
Mazwiako i adres!

Mydlarnia w której zwykle czynię zakupy

Kupon ważny aż do odwołania.
Każda osoba może otrzymać jedną próbkę.

„Bluszcz”

Przedstawiciel na Polskę firmy
LEVER BROTHERS LIMITED (Anglja)
L. REID, Warszawa, Moniuszki 11
Tel. 204-87 i 186-00

Do nabycia w składach aptecznych i mydlarniach



O-DO-RO-NO

IDEAL-ny amerykański środek
zapobiegający POCENIU się
i usuwający całkowicie WON
potu. Nieodzowny dla każdej

„KOBIECY”

gdyż chroni toalety łód plam
potu. Nieszkodliwy dla zdro-
wia. Żądać we wszystkich
perfumerjach i drogerjach.

Jen. Przedst. D.H/K. SAIR.
Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 2.
Telef. 187-99.

Zawiadamiamy Sz. Panie Prenumeratorki, że
w Administracji naszej są do nabycia dołą-
czane do „Bluszczu” w latach 1924 i 1925

ARKUSZE WZORÓW

naturalnej wielkości robót ręcznych do kopjowania

Arkusze te można nabyć w cenie 30 gr. za
sztukę, z przesyłką pocztową zwykłą 35 gr.,
poleconą 65 gr.

ARBOETHERMA — krem d-ra Vieganda przeci-
w odmrożeniom. ALFORMINA — plyn usu-
wa pot i niemiłą woń. FARBA DO WŁÓŚÓW
d-ra Frankla, oraz wszelkie środki lekniczo-
kosmetyczne poleca

Skład Apteczny
A. BRUDNICKIEGO
Warszawa
Krucza 24, tel. 191-14

MARJA KRAUSSOWA

POZNAŃ, PL. WOLNOŚCI Nr 11 (pod arkadami)

NAJWYKWINTNIEJSZA DEKORACJA WNĘTRZ

Od A do Z

Abazury jedwabne
Białki artystyczne
Chodniki kokosowe
Dywany strzyżone
Efektowne drobiazgi
Figurki huculskie
Gobeliny ręczne
Hafty dekoracyjne
Inkrustacje w drzewie
Jutowe kilimy „Remart”
Kilimy stylowe
Lampy klubowe
Łowickie narzuty
Makaty buczaćkie
Narzuty leżankowe
Obrazy oryginalne
Przybory palarniane
Rzeźby stosowane
Stoliki do robót
Tkaniny „Parma”
Unikaty
Wazony dekoracyjne
Zdobnictwo polskie

Dywany wszelkich wielkości, do kościołów, salo-
nów, gabinetów i t. p. Najtańsze źródło zakupu.

Najwykwintn. pedafel imitacyjny, ślubne, swia-
teczne i noworoczne. Najtańsze źródło zakupu.

PRENUMERATA „BLUSZCZU”

z przesyłką pocztową wynosi

Rocznie—57 zł. 60 gr., kwartalnie—14,40, miesięcznie—4,80.
Zagranicą miesięcznie—8 zł. Zmiana adresu 30 gr

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście (Plac Zamkowy) № 99.
Telefon Nr 259-40 Konto czekowe P. K. O. Nr 3700.